PRAKTYCZNA PANI Nr 12

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok IV

19 MARZEC 1938

Studio Dorvyne.



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

sa-
mo-
dział



LD



weł-
nia-
ny

Objaśnienie na str. 24-ej.

W przyjaźni z książką

Małżeństwo, instytucja sromotnie zdyskredytowana na przestrzeni wieków, ale jak dotąd przez nic genialniejszego nie zastąpiona w dziejach współżycia ludzkości — znalazło nowego bardzo wnikliwego komentatora w osobie *Karola Plisnier.*

Powieść tego dociekliwego analityka, nie tylko struktury zewnętrznej, ale i głębokich fundamentów małżeńskiego współżycia, nosi tytuł prosty, ale jasny *„Małżeństwa"*. I ukazuje nam świetnie wycyzelowane trzy młode stadła: Fabianę, Marcelę i Krystę z ich mężami, na tle stuszowanych istnień ich rodziców.

„Małżeństwa"—Karola Plisier, to książka nabrzmiała jedynym zagadnieniem, któremu na imię „kryzys pożycia rodzinnego". Mimo, iż Plisnier poddaje zasadniczej rewizji dzisiejszą moralność sfer wyłącznie francuskiej burżuazji, to jednak cechy rozkładu właściwe tej grupie dają się z łatwością odnaleźć i wśród innych społeczeństw.

Krąg osób, wśród których rozwija się i zamyka akcja powieści, odtworzony jest przez autora z pasją dotarcia do dna moralności każdej z poszczególnych jednostek. Każdy z bohaterów widziany jest przez czytelnika bez osłonek. Typy przewijające się w rodzinie Chardin - Bernière są bogatą kolekcją charakterów. Różnią się między sobą formą, barwą psychiczną, gatunkiem, rozmiarami. Jedyne co jest im wszystkim wspólne — to głód szczęścia i pieniądza.

To dwie potęgi, w imię których zawsze gotowi do walki i do... ofiar. I jak na ironię losu, u szczytu swych osiągnięć, stykają się oko w oko... z porażką.

A dzieje się tak dlatego, że obrachunek życiowy wszystkich tych ludzi wyprowadzany był od początku z fałszywego założenia. Błąd tkwił długo przyczajony, aby z tym większą siłą objawić się na końcu.

Marcela, swą sentymentalność i nieopanowaną namiętność traktuje jako niewyżytą tęsknotę do idealnej miłości. Bernard Chardin, nestor rodu, jest żywym paragrafem kodeksu rodowych tradycji... na cudzy użytek. Sam nieskazitelnie trzyma się tylko pozorów. Fabiana jest uosobieniem egoizmu i oschłości, bujnie wzrosłych na urodzajnej glebie wygórowanej fałszywej ambicji. Maksym — to klasyczny plebejusz z pochodzenia i z wyposażenia od natury, którego sens istnienia streszcza się w karierze i użyciu.

Drgnień duszy ludzkiej dopatrzeć się można jedynie w panu Fraigneux i w Kryście. Oni dwoje zdobywają się w pewnych chwilach życia na wyłamanie się spod jarzma konwenansu i na ujawnienie szczere porywów uczucia. Ale to w rodzinie Chardin-Bernière jest zawsze traktowane jako objaw niepokojący, który nie może być tolerowany.

Ludzie ci padają ofiarami własnego zaślepienia, że oni kierują swym życiem, a tymczasem ono niesie ich porywistym nurtem ku nieznanym brzegom.

Poza głodem szczęścia w życiu bohaterów Karola Plisnier dominującą rolę gra *strach*. Ci wszyscy ludzie czegoś się boją. Jedni nędzy, inni samotności, jeszcze inni życiowego przymusu odpowiedzialności walki lub bodaj — niepokoju.

Ludzie, którzy nie mają siły wyzwolić się wobec siebie z uczucia *strachu,* którzy nie mają odwagi *prawdy* którzy wreszcie utracili zdolność odczuwania imperatywów *etyki i moralności* — ci ludzie nigdy nie zdobędą sami szczęścia osiągalnego na ziemi i mącić je będą innym. To jest konkluzja autora.

Stacje doświadczalne wędrówki życiowej, przez które Karol Plisnier przeprowadził konsekwentnie swych bohaterów, stanowią straszliwy dokument rzeczywistości, w którym jak w zwierciadle odbija się i uwielokrotnia całe nędzne kłamstwo ludzkie.

Powieść tłumaczona na ogół dość poprawnie. Szkoda jednak, że wkradły się do niej tak nie miłe dla ucha polskiego zwroty, jak: *„co do niego,* ta młoda, wątła istotka, taka wrażliwa i taka skryta, drażniła go jak jakaś subtelna tajemnica". Albo też: „Pani Łazarzowa Weber opóźniła nastanie tego raju, zatrzymując *uzdrowionego już Gerarda ponad wszelkie dopuszczalne granice".* A na koniec: „bywała mało, przyjmowała coraz rzadziej. *Nie brakowało jej to niemal wcale".*

M. Ankiewiczowa.

Obrus do eleganckiego nakrycia stołu (wzór haftu na tablicy kroju).



Swięty Józef

(19 marca)

„Idźcie do Józefa..."
(I Mojż. 41, 55)

Cześć św. Józefa sięga samego początku Kościoła. Jako głowa św. Rodziny, był poważany przez swoją Najczystszą Oblubienicę. Sam Bóg, Jezus Chrystus, jako jego syn przybrany, czcił go i słuchał. Apostołowie i ich uczniowie, jak również Ojcowie Kościoła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa szczególniejszym szacunkiem i nabożeństwem otaczali św. Józefa. Św. Augustyn mówiąc o Jego chwale niebieskiej — powiada: „Jak słońce blaskiem swym przewyższa wszystkie gwiazdy, tak św. Józef jaśnieje chwałą między świętymi w niebie". A jednak ten człowiek, o którym sam Duch Święty dał świadectwo jako o „mężu sprawiedliwym" — był najcichszym, najpokorniejszym, najbardziej ukrywającym się w cieniu ze wszystkich świętych. Słowo „sprawiedliwy" należy brać w znaczeniu, że posiadał wszystkie cnoty w doskonalszym stopniu. Według jednego z pisarzy Kościoła (św. Bernardyn) był nabożniejszym od Mojżesza, wytrwalszym od Eliasza, więcej umartwionym od Jana Chrzciciela, silniejszym w wierze od Piotra, gorliwszym od Pawła, gorętszym w miłości od Jana Ewangelisty; był najczystszym w dziewictwie, najgłębszym w pokorze, najwznioślejszym w kontemplacji — słowem przewyższał wszystkich najcnotliwszych mężów Starego i Nowego Zakonu.

Pomimo tak wielkiej świętości i znaczenia św. Józefa, cześć Jego nie była w pierwszych wiekach ogólną i rozpowszechnioną. Nie mając zewnętrznego, widomego przedmiotu kultu, ani ciała, ani relikwii, ani grobu tego świętego, do którego mogliby chrześcijanie piegrzymować i modlić się o Jego pośrednictwo, ludzie zapominali o Nim i oddawali cześć innym świętym, będącym na widowni świata. W wiekach średnich i w późniejszych czasach, św. Józef bardzo poważany był przez różnych uczonych i zakony, a nabożeństwo do tego świętego wciąż wzmagało się w Kościele. Jako wielkich czcicieli Głowy Św. Rodziny należy wymienić: św. Bernarda, opata (r. 1153), św. Tomasza z Akwinu (r. 1274), Jana Gersona, kanclerza Akademii Paryskiej. W r. 1522 O. Izydor de Isolanis Dominikanin napisał pierwsze obszerne dzieło „Suma św. Józefa" i ofiarował je Papieżowi Adrianowi VI.

Ustanowienie święta 19 marca, jako dorocznej pamiątki skonu przybranego Ojca Chrystusowego, zawdzięczamy podobno zakonowi Franciszkanów, którzy je na kapitule generalnej z 1399 roku uchwalili i po swych klasztorach pierwsi obchodzili. Święta Teresa (1582), wielka reformatorka Karmelu, była też gorliwą czcicielką św. Józefa, pod jego wezwaniem ufundowała przeszło 30 klasztorów, polecała swoim siostrom zakonnym udawanie się do Niego w każdej potrzebie. Św. Ignacy Loyola (1556), założyciel zakonu OO. Jezuitów, przedstawia swym synom duchownym św. Józefa, jako wzór wszystkich cnót, do naśladowania. Święci: Franciszek Salezy, Alfons Liguori, Matka Barat, założycielka Sercanek, wiel. Don Bosco, fundator OO. Salezjanów — wszyscy Oni mieli szczególne i bardzo żarliwe nabożeństwo do św. Józefa.

Pius IX w smutnych i opłakanych czasach prześladowania Kościoła, ogłosił Go na prośby biskupów na Soborze Watykańskim, patronem i opiekunem Kościoła (dekret z 8 grudnia 1870 r.), Leon XIII osobną Encykliką z dn. 15 sierpnia 1889 r. mianował Go patronem robotników; stawia Go ojcom rodzin i wszystkim pracującym za wzór cnót, pracowitości i wewnętrznego życia; wydał też „Breve" 20 listopada 1890 r. dla Stowarzyszenia Najśw. Rodziny. Encyklika „Rerum Novarum", w której Leon XIII, jako Papież robotników omawia kwestie klas pracujących, — jest największym dziełem, jakie wyszło spod pióra tego Papieża.

Wielkim nabożeństwem do św. Józefa odznaczali się królowie i monarchowie, zwłaszcza z domu Habsburgów. Cesarz Ferdynand III obrał Go za patrona dla królestwa czeskiego i poświęcił uroczyście cały kraj Jego opiece w Pradze 1655 r. Za przykładem domu habsburskiego poszli inni królowie i książęta; wielki książę toskański odnowił w 1817 r. dawniej już ustanowiony order św. Józefa i sam był mistrzem tego orderu; mogli go posiadać tylko katolicy; zniesiony został przez Wiktora Emanuela.

Naród polski również czcił i czcić nie przestaje św. Józefa w szczególny sposób. Wiele miast obrało Go sobie za patrona i Jemu się poświęciło. Do nich należał i Kraków, który, z wdzięczności za odebrane łaski, prosił Stolicę Apostolską o ten przywilej. Klemens XI zezwolił i wydał w r. 1714 osobne „Breve", a w rok później dopełniono bardzo uroczyście aktu poświęcenia. Podczas wspaniałej procesji, w której wzięło udział liczne duchowieństwo, cała kapituła, z księdzem biskupem Kazimierzem Łubieńskim na czele, oraz niezliczone zastępy wiernych, przeniesiono wtedy figurę św. Józefa z kościoła Panny Marii do kościoła św. Michała OO. Karmelitów bosych (który już dziś nie istnieje). W czasie naszej niewoli, zasłynął cudami w Kaliszu w kolegiacie obraz św. Józefa, został on przez Stolicę Apostolską za cudowny uznany i za zezwoleniem Papieża Piusa VI, uroczyście ukoronowany 15 maja 1796 r. Pod opiekę tego wielce możnego Świętego garną się wszyscy: szkoły i stowarzyszenia młodzieży, lud pracujący, wyrobnicy, rzemieślnicy, rodziny chrześcijańskie, zakłady dobroczynne, chorzy i umierający.

Józef z Egiptu w Starym Testamencie gromadzący zapasy zboża dla zgłodniałego ludu był symbolem św. Józefa, który przechował Boski chleb żywy, zesłany z nieba, jako pokarm dla dusz łaknących. Kościół oprócz 19 marca, ustanowił jeszcze święto Opieki Swego Patrona w III niedzielę po Wielkiejnocy i oparł się o niezawodne ramię najsprawiedliwszego Męża, któremu Pan powierzył wybawienie od Heroda, Matki Dziewicy i Boskiego Dziecięcia.

E. P.

Komendancie, w dniu Twego Patrona...

Komendancie, w dniu Twego Patrona...

— — — — — — — — — — —

Cicho, pusto, klamka zapadła,
Chłodem wieje dom opuszczony,
Nike we łzach na progu siadła.

Nie ukwiecą się miejskie balkony,
Nie wystąpi lud strojno i szumno,
Serc jedynie zajęczą dzwony,
Komendancie, nad Twoją trumną.

Nie powieją gmachy flagami,
Nie zapłoną światła w ulicach,
Komendancie, nie ma Ciebie z nami,
Zamiast świateł łzy lśnią na licach.

Komendancie, w dniu Twego Patrona...

— — — — — — — — — — —

W pustych ścianach echo odpowiada,
Płacze skarga w kościelnych dzwonach,
Laur zielony na trumnę pada.

W. T.

Wielki Post

„Marzec odmienia wiatry
Deszcz miesza z pogodą
Więc nie dziw, jeśli starzy,
Czują go ze swą szkodą".
przysłowie ludowe

Po krótkiej, hałaśliwej, pustej wesołości kościół wezwał do umartwień i rozmyślań.

Rozpoczął się okres Wielkiego Postu.

Wieśniaczki zarzuciły strojne szaty, jaskrawe chusty i świecidełka, zakładając szaty najskromniejsze i ciemne. Ucichła muzyka, zamilkły światowe piosenki, ustępując miejsca nabożnym pieśniom.

W Polsce od najdawniejszych czasów posty, a szczególnie Post Wielki, poprzedzający mękę Chrystusa Pana, obchodzony był bardzo surowo i przestrzegany silniej niż w innych krajach katolickiej Europy. Lud nasz w przeciwieństwie do innych ludów europejskich, zmniejszających tylko w czasie trwania Wielkiego Postu ilość spożywanych potraw, przestrzega również usilnie jakości i rodzaju pożywienia.

Podstawową potrawą postną jest u ludu żur, czyli barszcz z grubej mąki owsianej, kiszona kapusta i osuszki t .zn. postne ciasto z tartych ziemniaków i pytlowej mąki.

W dawnych czasach, druga połowa postu była obchodzona jeszcze ściślej i surowiej niż pierwsza. Od Środopościa do Wielkanocy, ludność wstrzymywała się od jedzenia nie tylko potraw gotowanych, ale nawet tylko ciepłych, żyjąc chlebem, suszonymi owocami, śledziami i rybą wędzoną. Dziecku od lat sześciu nie dawano nawet mleka do picia. Obecnie jakkolwiek ludność spożywa pokarmy gorące, to jednak wystrzega się kraszenia ich nawet masłem. W powszechnym użyciu jest olej lub oliwa, dlatego mówią :

„Mości panie dobrodzieju,
Dawaj kluski na oleju".

Najsurowiej post był obchodzony w Wielki Piątek. W tym dniu lud suszył, nie przyjmując nawet wody do ust.

Ścisłe i surowe przestrzeganie postu od Półpościa czyli Środopościa aż do jego końca, dało początek powstaniu zwyczajów, zachowanych do dnia dzisiejszego przez lud wiejski w niewielu już tylko okolicach.

Oto młodzież żądna zawsze zabawy i śmiechu w „obawie", aby gospodynie, zajęte pracą codzienną około dobytku i gospodarstwa, nie zapomniały, że to już mija pierwsza połowa postu i czas już będzie ograniczyć ilość i rodzaj spożywanego „jadła", rzucają pod nogi przechodzącym gospodyniom stary garnek, jako naczynie niepotrzebne już do gotowania. Psotnicy nie zapominają również i o gospodarzach. Chcąc przypomnieć gospodarzom, że to już Półpoście i czas wziąć się do pilnych prac w polu i wstawać o świcie, uderzają wcześnie rano o drzwi lub okiennice śpiącego jeszcze gospodarza starym garnkiem, napełnionym skorupami i popiołem, poczem ze śmiechem uciekają. W czasie Wielkiego Postu gniewać i złościć się nie godzi; nie obawiają się więc psotnicy złorzeczeń i pogróżek obudzonego gospodarza.

W Nadbrzeziu, przedmieściu Sandomierza, istniał dawniej zwyczaj „przeważania postu". W Środopoście młodzież przywiązywała do gałązek drzew flaszeczki oraz kamionki, czyli bańki, napełnione olejem. Wisząc przez cały dzień na widocznym miejscu olej oznajmiał przechodniom, że to już zaczyna się druga połowa Wielkiego Postu i czas już będzie odrzucić nabiał, a jako „okrasy" używać tylko oleju.

W niedzielę środopustną, będącą czwartą w Wielkim Poście a trzecią przed Wielkanocą, zwaną również przez lud Białą niedzielą lub Śmiertelną, pasterze gromadzcy zapraszają starszych do gospody na poczęstunek. Jakkolwiek jest to już post, to jednak gospodynie i gospodarze, rozweseleni wypitym trunkiem, powtarzają obrzędy zapustno popielcowe, skacząc przez pień na len i na owies oraz tłukąc w stępie wodę, niby pęcak na drugą połowę postu; a młodzież wprawdzie mniej głośno, z mniejszym hukiem, krzykiem i gwarem, niż to czyniła w ostatki, obchodzi z maszkarami zapustnymi zamożniejsze gospodarstwa, zbierając datki na dość sutą jak na post wieczerzę.

Wielki Post przypada w okresie, kiedy przyroda po dość długim wypoczynku i martwocie zimowej budzi się do życia.

Na Śląsku, Podhalu i w Krakowskim istnieje specjalny obrzęd wypędzania zimy,— śmierci ze wsi. Oto dziewczęta ubierają kukłę słomianą w suknie kobiece, niekiedy przystrajają ją jak druchnę, zatykają na dość gruby kij, wręczają silnemu gospodarzowi, który tę marzannę — mór niesie przez całą wieś, do rzeki, jeziora, stawu, a nawet większej kałuży. Młodzież, towarzyszącą temu pochodowi śpiewa pieśń:

„U Jana na końcu,
Marzaneczka na wieńcu.
Dokądże ją nieść mamy,
Gdyż drożenki nie znamy.
Wynieście mnie dzieweczki
Tu, na te pagóreczki.
Potem wrzućcie do wody.
O, do głębokiej wody..."

Nad wodą dziewczęta rozbierają marzannę i wśród hucznych okrzyków topią ją, poczem ucinają zazielenione drzewko i ubierają je pięknie wstążkami. Radosne i pełne wesela wracają do wsi, a niosąc ustrojone drzewko śpiewają:

„Wyniosłyśmy marzaneczkę ze wsi,
Przyniosłyśmy zielony gaj do wsi.."

Marzanna, mór, śmierć oznacza zimę, a drzewko następującą wiosnę. Cały ten obrzęd jest wyrazem radości z powodu końca zimy i nadejścia wiosny.

W czwartą niedzielę postu chodzą również dziewczęta po wsi od zagrody do zagrody z t. zw. Śmierteczką, to jest lalką, zrobioną z krążela (kądzieli) i dwóch łyżek drewnianych. Wstępując do chaty śpiewają lub też wygłaszają oracje:

„Szła Śmierteczka z miasta,
Pan Jezus do miasta.
Dziewczęta Ją, (Śmierteczkę—śmierć) noszą,
O jajeczka proszą..."

Otrzymawszy podarki, dziękują pięknie, życzą pomyślności tej chacie i idą do następnej zagrody.

Nadchodzi Wielki Tydzień, a z nim ostatnie dni postu. Gospodynie pieką ciasta, przygotowują na święta różne mięsiwa. Młodzież cieszy się z końca długotrwałego postu.

W Wielką Sobotę chłopcy wieszają na suchej gałęzi śledzia na znak, że skończyło się już jego panowanie. Inni żegnają żur, który im się już dawno przejadł. Z wielkiej radości urządzają mu nawet uroczysty pogrzeb. Przez wieś rusza gromada chłopców. Wynoszą z jednej chaty garnek napełniony żurem i wręczają go zwykle jakiemuś chłopcu, który po raz pierwszy występuje w tym obrzędzie. Ustawia on ten garnek na swojej głowie i rusza wraz z całą gromadą przez wieś. Po drodze przyłączają się inni chłopcy z łopatami, którymi kopać mają grób żurowi. Wśród głośnych okrzyków i śmiechu, jeden z chłopców wymachuje swoją łopatą w ten sposób, że niby niechcący uderza w gliniany garnek. Ze stłuczonego garnka, ku ogólnej wesołości, wylewa się żur na głowę niefortunnego przodownika i tych, którzy znajdują się blisko niego, a nie zdążyli w porę uskoczyć w bok. Śmiechu jest niemało.

W kościele, w okresie Wielkiego Postu odprawiane są rekolekcje i doroczna spowiedź z komunią św. Jest to równocześnie okres żałoby i rozpamiętywania męki i śmierci Chrystusa Pana.

Mgr. *Aurelia Szwalmowa*

Krzyż

(dokończenie)

— Kto tu?

Na dźwięk tego głosu wróciła chłopcu fantazja.

— Nic to ja — w jednej sprawie.

— A to proszę do światła.

Wikary poznał go i zdumiał się.

— Toś ty gwizdał przed kościołem?

— A ja. Napisane to gdzieś jest, że nie można gwizdać?

Ksiądz popatrzył w zuchwałe oczy i wzruszył ramionami.

— Hm, może i napisane — ominął zaczepkę — cóż to za sprawa? Do chorego?

— Na odmianę chory przyszedł do księdza, zawsze ksiądz idzie do chorego, a teraz on sam przyszedł.

— Cóż to znów? Zakradasz się po nocy, a teraz mi tu brednie pleciesz. Mów czego chcesz?

Dziwnie niemiły wydał mu się chłopak. Przyszedł i popsuł najmilszą godzinę, kiedy co wieczora tak dobrze było patrzeć w cichy ogród i gwiaździste niebo. Przemógł się wikary i spytał:

— No, mów chłopcze.

Z łagodnego uśmiechu księdza powiało jakieś przypomnienie, coś jakby grymas pomarszczonych ust matki. Jeszcze gniewniej wystąpił.

— Moja sprawa prosta. Ksiądz na mnie rozpowiadał... Ludzie się ze mnie śmieją...

— Nie rozumiem. Powiedz wszystko po kolei, może ci w czym pomogę, poradzę.

— Poradzę... pomogę... ja nie potrzebuję rady, sam sobie poradzę, a po dobroci mówię — ode mnie lepiej z daleka.

— Ty mi nie groź, bo się nie zlęknę. Wynoś się, bo nie będę awantur słuchał.

— Nie zlęknę, nie zlęknę — zabełkotał Antek, zaraz tu się zacznie inne śpiewanie — szydził wyciągając rewolwer.

Wikary zadrżał. Ale nie z trwogi, choć może i żal byłoby mu życia. cudnego daru Boga, zadrżał ze zgrozy na myśl o zbrodni, jaką ten nieszczęśnik mógłby popełnić. Błagalnie wyciągnął ręce i prosił: — Nie zabijaj. — Zlituj się nad sobą, zlituj się nad duszą własną.

— Antek przecież nie chciał zabijać, nawet nie patrzył, czy broń nabita, chciał tylko nastraszyć, zapowiedzieć. że z nim żartować nie można, żeby go zostawili w spokoju. Udawał, że mu się broń zacięła, kręcił, oglądał,

I wtedy stało się.

Rewolwer wystrzelił — Antek zachwiał się i upadł.

Zakotłowało w cichej plebanii.

Sprowadzono szwagra policjanta — przyleciała zapłakana siostra. Proboszcza nie było, doktora też — może na rano przyjedzie. Zeszli się ludzie. Przeniesiono Anta na łóżko — leżał bezwładny i nieprzytomny. Ledwie żywy kościelny zmywał z podłogi wielką kałużę krwi. Ksiądz drżący i blady tłumaczył:

— Nie wiem, wszedł i postrzelił się. Jakiś atak szału, może odzyska przytomność — zaczekajcie.

Sprowadzono felczera żyda. — Niechby choć krew zatamował. Ten przeraził się:

— Taka rana? co tu robić!? — przebite wnętrzności, kula pewno w kręgosłupie, on rana nie doczeka.

Przy zmianie pozycji krew prawie przestała lecieć. Kościelny przypuszczał: „cheba do cna wyleciała". — Ale żydek się obruszył — to on swoją sztuką to zrobił, a krew też leci, ale do środka nie na wikarego łóżko. Dalej to on nic nie wie, trzeba operacje — szpital — a i to nie pomoże.

Po dwugodzinnym zamęcie przy Antku została tylko siostra i wikary. Rano przyjedzie doktór, może doczeka... może...

Noc się wlokła.

Wreszcie przyszedł taki moment, że ranny otworzył oczy i zrozumiał, co się stało. A choć nie wiedział, że śmierć nad nim stoi, jednak trwoga zatargała jego sercem. Ale jakby z masą krwi, która wypłynęła, uciekła i złość, a pochyloną nad sobą twarz księdza powitał nieśmiałym uśmiechem.

— Możesz mówić?

— Mogę — wyszeptał z trudem.

— Przyjedzie doktór — leż bez ruchu. Coś ty zrobił?

— Ja nie wiedziałem, że nabity, chciałem księdza nastraszyć.

Wikary odetchnął—ach, więc to nie był zbrodniarz.

— W kajdany mnie zakują — szeptał Antek.

— Będę cię bronił — mówił ksiądz gładząc głowę chłopca. — Biedne, szalone dziecko, potrzebne ci to dokuczać innym, ze wszystkimi wojować, zamiast cieszyć się światem Bożym i dziękować Mu za niego. Nim doktór przyjdzie, pogadamy sobie; doktór będzie ciało leczył, a ja ksiądz jestem, mnie duszy choroby obchodzą. Lżej ci będzie, kiedy sumienie oczyścisz. Kiedy byłeś u spowiedzi?

— Dawno....

Siostra wyszła. Zachęcony dobrym słowem powoli wyrzucał Antek swe winy. Prawdę mówiąc to i nie krzywdził nikogo— matkę? — tak — ale za to te klątwy i złość i mściwa zawziętość! W miarę jak mówił w oczach rannego rosła groza, aż się zdziwił i przeklął, że się tyle nazbierało i spytał:

— Czy mi Pan Jezus przebaczy?

— A tyś innym przebaczał?

Żal niezmierny wstrząsnął strwożonym sercem.

— Wszystkim, wszystkim daruję, niech co chcą na mnie pyskują — słowa nie powiem.

— Więcej grzechów nie pamiętasz?

Zamyślił się. I nagle niby prąd przebiegł mu po ciele, dźwignął słabe ręce i zakrył twarz.

— Jednego mi Pan Jezus nie daruje. I opowiedział o swej nienawiści do krzyża.

— Stał na drodze, w okno właził, obejrzałeś się, a już ci na oczach stoi.

Ile razy z domu za próg, zawsze drogę zastępował. A on grzesznik złorzeczył, przewrócić chciał, zniszczyć, pluł, kopał, przeklinał...

Żeby teraz siłę miał, zaraz by szedł o przebaczenie prosił, niechby cały świat widział. Ale cóż? Ze szpitala prosto w kajdany zakują, to już nie uprosi, nie zobaczy nawet... Gwałtowna natura jak pierwej w złości, tak teraz w żalu nie miała miary. Antek chciał wołać wszystkich, całował rękę księdza, to znów wracał myślą do krzyża i rozpoczął, że go nie ujrzy, wreszcie zaczął bredzić, rzucać się i rzęzić.

Przyleciała siostra, kościelny, w mig przyszykowano, co trzeba. Kiedy ksiądz włożył Oleje Św., Antek znów leżał bez ruchu, tylko przy chrapliwym oddechu w kątach ust pokazała się różowa piana. Letnia noc bladła i mijała powoli.

Nagle ranny otworzył oczy i obecni ujrzeli rzecz niezwykłą.

Oto ten konający i bezwładny chłopiec szarpnął się, uniósł głowę, wyciągnął ręce, w oczach odbiło mu się bezbrzeżne zdumienie i radość.

— Krzyż... krzyż.... — wyszeptał w zachwycie i opadł martwy.

Wszyscy porwali się z miejsc i przejęci trwogą spojrzeli w kierunku jego wzroku.

Dniało.

Na różowym tle brzasku ostro znaczyły się w kształcie krzyża czarne ramy okna.

Boguwola

Ostateczne zamknięcie

„Wielkiej akcji premiowej dla Szan. Pań Prenumeratorek"

Zgodnie z zapowiedzią zawartą w p. V naszych komunikatów, dotyczących wzmiankowanej akcji, ogłaszamy niniejszym

przydział 5-ciu specjalnych premij

pomiędzy Panie Prenumeratorki, które do dnia 28 lutego b. r. opłaciły roczną prenumeratę.

W wyniku losowania dokonanego przez komitet konkursowy w obecności przedstawicieli redakcji i administracji zapowiedziane premie otrzymują:

1) **Nowoczesny trzylampowy radioodbiornik „Echo 127 Z"** — wyrób Państwowych Zakładów Tele- i Radiotechnicznych — p. **Eleonora Lenkiewiczowa, Słonim, Mostowa 7.**

2) **Komplet platerowanych sztućców** na 6 osób (30 sztuk) w pięknej kasecie — najnowszy model firmy Norblin, B-cia Buch i T. Werner w Warszawie — p. **Janina Bacikowa, Września, ul. Mickiewicza 9.**

3) **Komplet naczyń aluminiowych** znanej marki „Pelikan", obejmujący 8 garnków różnej wielkości (z pokrywami), imbryk, patelnie, durszlak itp., z firmy Krzysztof Brun i Syn w Warszawie — p. **Jadwiga Apollowa, Mikołów, (G. Śl.) ul. Rynek 3.**

4) **Piękną lampę biurkową, elektryczne żelazko i imbryk** — z f. Bracia Borkowscy w Warszawie — p. **Zofia Grott, Warszawa, ul. Wolska 114 m. 30.**

5) **Wykwintny, czysto lniany obrus na 12 osób z serwetkami,** wyrób „żyrardowski" — p. **Stefania Wolankowa, Suwałki, 41 pp.**

Osoby zamieszkałe w Warszawie raczą zgłosić się po odbiór premii do sekretariatu naszego Towarzystwa, Solec 87, w godzinach biurowych, zamieszkałym na prowincji wyślemy premie pocztą.

„Rzeczy małe, a ważne"

(Felieton wygłoszony w radio toruńskim).

„Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło" — doprawdy, dużo sensu i etyki kryje się w tym znanym morale. Nie od dziś wiadomo, że człowiek często na człowieka wilkiem patrzy, że jeden pod drugim dołki kopie...

Wrogość, nieprzychylność, wreszcie obojętność otoczenia powiększa trud powszedniego dnia. Ludzie jakby się uwzięli, żeby sobie wzajemnie przeszkadzać, nawzajem się denerwować. A przecież o ile łatwiej pokonać nam przeszkody, jeżeli w chwili słabości możemy oprzeć się na czyimś ramieniu, jeżeli widzimy chęć pomocy, bodaj przyjazny uśmiech bliźniego! Hasło popularnego tygodnika dla młodzieży, hasło: „Uśmiechnij się" — kryje w sobie, doprawdy, tajemniczą siłę.

Drobiazg — uśmiech, właśnie — ten uśmiech...

Jakże chętnie skarżymy się, przytłaczamy wzajemnie ciężarem trosk, gorliwie roznosimy złą nowinę, szerzymy zarazę pesymizmu — a jak zazdrośnie ukrywamy przed innymi własną radość, jak rzadko rozjaśniamy twarz uśmiechem!

Ktoś mądry powiedział mądrze: Nie ma drobiazgów bez znaczenia. Ileż istnieje drobnych, a ważnych spraw, bolączek życia towarzyskiego i społecznego. Rozejrzyjmy się dokoła siebie, przyjrzyjmy się krytycznie samym sobie, — ileż znajdziemy przykładów!

Oto obrazek pierwszy:

Jest lato. W redakcji jest dziś niewiele roboty — panna Hania ma doskonały humor. Załatwiła już codzienną korespondencję, jeszcze tylko ta korekta od Kowalskiego i będzie można wcześniej wyjść, zdążyć na pociąg. Panna Hania już od tygodnia cieszy się z tej miłej wycieczki poza miasto — jakże dawno nie widziała skrawka nieba i zieleni!

Znajomi mają czekać na Hanię na dworcu — żeby się tylko nie spóźniła! Zaraz powinien nadejść Kowalski, obiecał na pewno przynieść rękopisy o dwunastej. Korekty jest niewiele, pójdzie raz dwa! Redaktor zapowiedział, że dziś korekta musi być oddana, no, ale na pewno się zdąży...

Ale pan Kowalski nie przyszedł o dwunastej, ani kwadrans później. Drżąc ze zdenerwowania Hania oblicza minuty na zegarku... Co się stało? Dlaczego się spóźnia? Co teraz będzie?...

Kwadrans po pierwszej przyszedł wreszcie Kowalski. Uśmiechnięty, wesolutki, jakby nigdy nic. Hania odważyła się poskarżyć przez łzy:

— Tak prosiłam pana sekretarza, żeby o dwunastej...

— Spotkałem znajomego, wstąpiliśmy na kawę i gadu, gadu...

— Proszę, oto rękopisy... jest tego cały stosik...

Panna Hania przełyka łzy... Za kilka minut odjeżdża pociąg... Przepadł długo wyczekiwany weekend, upragniony odpoczynek...

Nie wyobrażamy sobie nawet, jaką krzywdę może bliźniemu wyrządzić nasza niepunktualność. Nie tylko zepsuć komuś plan dnia, nie tylko odebrać jedyną możność wytchnienia, ale nawet sprowadzić nieprzewidziane komplikacje i często niepowetowane szkody. Niepunktualność to brak szacunku dla czyjejś pracy, to zakała życia towarzyskiego, brak poczucia odpowiedzialności.

Kiedy indziej znów śpieszymy się bez powodu, po prostu z nałogu przechodzącego z pokolenia na pokolenie... Mam na myśli zachowanie się publiczności w teatrze.

Jeszcze aktorzy nie wypowiedzieli ostatnich zdań, jeszcze nie rozwiązał się konflikt dramatu — a już trzaskają podnoszone krzesła na widowni, już publiczność ucieka do wyjścia jak wystraszone stado. Oh, to przeciskanie się do szatni po płaszcze! Ten bezsensowny ścisk i walka o pierwszeństwo z numerkami w drżących rękach... Niczym nie wytłumaczony popłoch! Czy naprawdę te dziesięć minut dorzucone do kilku godzin spektaklu mogą zaważyć na losach wszystkich widzów?

Jesteśmy w dużej piekarni, w centrum stolicy. W sklepie ruch. Na półkach stosy wymyślnego pieczywa, po którym spokojnie spacerują muchy... Nie ma kasy. Na desce, na której brudne ręce ekspedientki kroją chleb — rozlicza się także pieniądze. Miedziaki lgną do palców chwytających rumiane bułeczki.

Piekarczyk, w niemożliwie brudnym, pochlapanym fartuchu przyciska do łona świeży transport bochenków. Jedna z kupujących dłonią w rękawiczce bada kruchość skórki bułek. Zapłatę kładzie na przygotowanym do owijania białym papierze.

Najwrażliwsza z klientek zdobywa się na uwagę:

— Czemu pani nie postawi chociaż podstawki na pieniądze?

Sklepowa czerwieni się z oburzenia:

— Jak się nie podoba, to można iść gdzie indziej!

Paniusia w brudnych rękawiczkach ujmuje się za ekspedientką:

— Ale! Widzicie hrabinię! Pieniędzy się brzydzi! Daj Boże tych pieniędzy jak najwięcej!

Głos jednej klientki nie znajduje również oddźwięku w masarniach, w sklepie spożywczym. Brud, niedbałość, muchy. A tyle się pisze i mówi o higienie współczesnego człowieka! Tyle się czyta o „kontrolach sanitarnych"....

Ze sklepu chodźmy na targ:

Gospodynie wracają z naręczami kwiatów, koszykami owoców i jarzyn. Jedna z kobiet niesie żywą kaczkę, trzymając ją za nogi. Zwisający łebkiem na dół ptak rzuca się rozpaczliwie, kwacze.

— Dlaczego pani tak męczy stworzenie?

Kobieta wytrzeszczyła zdumione oczy, wzruszyła ramionami, splunęła:

— Pilnować swego nosa!

Rezolutna panienka wcisnęła do siatki między kartofle dwa małe kurczaki. Piszczą na pół zduszone, z wybałuszonymi ślepkami, trzepocą się bezsilnie.

Koleżanka chwali się jedna przed drugą:

— Tanio kupiłam szczupaka, jeszcze żywy!

Jakby na potwierdzenie tych słów ryba wyślizguje się nagle z koszyka, drga konwulsyjnie na ziemi. Te śmiertelne wstrząsy wywołują haragan śmiechu wśród widzów. Przypominają się barbarzyńskie powiedzonka gospodarskie, tajemnice kunsztu kulinarnego:

„Raki należy powoli parzyć, wtedy nie stracą koloru.

Ryby lepiej żywcem skrobać, bo łuska łatwiej schodzi.

Kaczkę trzeba powoli zarzynać, żeby krew ściekała.

Indyka dobrze jest topić przed zabiciem, to mięso skruszeje".

Po co to bezmyślne, zacofane, wstrętne okrucieństwo?

Wracając z miasta wstępujemy do czytelni, żeby zmienić książkę. Czytelnia reklamuje bogaty wybór, ale nie można zdobyć nowości, jeśli się nie zdobyło łask pięknej ekspedientki, panny Ziuty. Niecierpliwych przygważdża frazesem:

— Rozumie pani chyba, że się nie rozerwę? Prawda?

Jeden z młodych klientów przypadł bardzo do gustu pannie Ziutce. Zalotna panienka ucina z nim długą rozmówkę przyciszonym głosem. Grzeczni goście nie śmią przerywać. Młody człowiek zabiera ze sobą stos nowości i to bez dodatkowej opłaty...

Grzeczni goście cierpliwie czekają. Czytają po raz setny drukowaną kartkę na ścianie: „Czas to pieniądz".

Jadwiga Korczakowska

O tym i owym

KOBIETA PRACUJĄCA W ZMIENIAJĄCYM SIĘ ŚWIECIE KONGRES MIĘDZYNARODOWY W BUDAPESZCIE

W Budapeszcie, w pierwszej połowie lipca br. ma się odbyć wielki Kongres Międzynarodowej Federacji Kobiet Pracujących Zawodowo (International Federation of Business and Professional Women), na który wybierają się przedstawicielki 25 krajów świata, gdzie istnieją organizacje kobiece, afiliowane do Federacji Międzynarodowej. Polskie Zjednoczenie Kobiet Pracujących Zawodowo, które utrzymuje serdeczne stosunki z sąsiedzką organizacją kobiet węgierskich (udział artystek węgierskich w wystawie, organizowanej przez Polskie Zjednoczenie w Warszawie, wycieczka polskich lekarek na Węgry oraz wizyty członkiń naszego Zjednoczenia w Budapeszcie) wyśle niewątpliwie liczną delegację do Budapesztu.

Program Kongresu zapowiada się bardzo interesująco i poświęcony jest sytuacji kobiet pracujących w skali światowej. Pierwsza część programu p. t. „Świat się zmienia" zawiera omówienie faktów, jak wyglądają społeczne poglądy dnia wczorajszego w przeciwieństwie do dnia dzisiejszego, oraz jakie błędy popełniły kobiety w realizowaniu nowych koncepcyj i dlaczego.

Druga część programu mówi o „zmieniającej się kobiecie", a więc o porównaniu aktywności wczorajszej „business-woman" z dzisiejszą. Szanse kobiety zawodowo pracującej w dzisiejszym świecie, narzucone jej ograniczenia oraz jej możliwości i siły potencjonalne uprawniające ją do rozwoju osobistego — będą treścią referatów.

Trzeci punkt programu brzmi: „Przystosowanie zmieniającej się kobiety i jej pracy do zmieniającego się świata". Jest to może najistotniejsze zagadnienie Kongresu, które ma rzucić światło na praktyczne kwestie moralne i zawodowe, a więc sprawa wykorzeniania t. zw. „kompleksu niższości" u kobiet, sprawa walki z ograniczeniami prawa do pracy, sprawa „otwierania drzwi" do kariery w przemyśle, handlu, zawodach oraz w urzędach publicznych.

Ostatni punkt programu porusza rolę Międzynarodowej Federacji i jej plany działania w celu wprowadzenia kobiet na stanowiska kierownicze i na urzędy publiczne, oraz w celu stworzenia jednolitego frontu kobiecego w całym świecie i zaprawiania kobiet do ich roli w cywilizacji jutra.

Do programu tego już zostały zgłoszone koreferaty przedstawicielek Polskiego Zjednoczenia Kobiet Pracujących Zawodowo.

NA HARCERSKIM FRONCIE

Harcerski Uniwersytet Wiejski założony w jesieni ub. roku w Górkach Wielkich na Śląsku wykazuje dużo inicjatywy. W okresie letnim będzie tam zorganizowany szereg miesięcznych kursów, a mianowicie dla: kierowników pracy wiejskiej w organizacjach młodzieżowych, dla inteligencji wiejskiej i dla młodzieży miejskiej interesującej się wsią. Na zakończenie kursów odbędzie się w sierpniu 3 dniowa konferencja. Niedawno w Górkach Wielkich bawiła wycieczka ogólnopolskiej konferencji inspektorów przysposobienia rolniczego, której uczestnicy zapoznali się dokładnie z działalnością harcerskiego ośrodka, oraz zwiedzili wzorowo prowadzony folwark. Umiejętnie prowadzona praca oświatowa, posiada dla wsi ogromne znaczenie, to też założenie Uniwersytetu Wiejskiego jest naprawdę pięknym i pożytecznym osiągnięciem.

Harcerze w Łunińcu również nie próżnują. Otworzyli harcerską księgarnię spółdzielczą, introligatornię oraz drukarnię. Poza tym, idąc za hasłem zmotoryzowania kraju, obecnie aktualnym, zakupili za bezcen zużyty samochód i wyremontowawszy go gruntownie, zorganizowali kursy samochodowe, które cieszą się wielką frekwencją.

Harcerze miechowscy nie pozostają w tyle. Niezależnie od swych normalnych zajęć, podjęli się zorganizowania specjalnej drużyny w miechowskiej sejmikowej bibliotece, a następnie zajęli się żywo sprawą odnowienia prastarej katedry miechowskiej i podjęli już prace z tym związane.

Harcerze drużyny im. Łukasińskiego, przy gimn. Staszica w Lublinie, wykazali piękną inicjatywę organizując masową zbiórkę znaczków pocztowych, starych gazet i innych t. zw. „nieużytków". Pieniądze zebrane po sprzedaniu tych rzeczy zostaną przekazane na fundusz Tow. Popierania Budowy Szkół Powszechnych. Warto zaznaczyć, że Harcerstwo, mimo iż jest organizacją względnie bardzo jeszcze młodą, dzięki swym pięknym i zdrowym ideom, ogarnęło już cały świat.

„Skauting dla chłopców" pierwsza książka harcerska twórcy skautingu lorda Roberta Baden-Powella, który w tym roku ukończył 81 lat, została przetłumaczona na 26 języków m. in. na dialekty indyjskie, malajski, japoński, dialekty południowo—afrykańskie. Ukazało się także wydanie angielskie dla niewidomych wykonane systemem Braille'a.

Patrząc, chociażby na piękny rozwój harcerstwa polskiego, należy żywić głęboką wdzięczność dla człowieka, który potrafił natchnąć młodzież szczytnymi ideałami i zespolić ją w jedną wielką wszechświatową rodzinę.

J. R.

CO TO JEST FOTOMONTAŻ?

Fotomontaż jest sztuką nową. Polega on na zestawieniu ze sobą szeregu fotografii przez wycinanie ich, a następnie naklejanie jednej kolo drugiej i łączenie często napisem czy rysunkiem. Został wynaleziony niedawno i używany był początkowo przeważnie w celach politycznych. Rozprzestrzenił się najpierw w Rosji i we Włoszech.

Obecnie zna go cały świat i używany jest w bardzo wielu dziedzinach.

Ludzie dwudziestego wieku, przyzwyczajeni do kina i pism ilustrowanych stają się coraz bardziej typami „wzrokowymi" to znaczy, że najprędzej i najlepiej można podziałać na nich przez wzrok, za pomocą obrazu. Jest to droga najkrótsza i najłatwiejsza. Fotografia na przykład katastrofy kolejowej silniej i prędzej podziała niż opis tej katastrofy, zwłaszcza gdy człowiek jest zmęczony. Fotografię zrozumie każdy, opis, zwłaszcza trudniejszy nie dla każdego jest dostępny. Nawet dziecko nieumiejące czytać pozna co przedstawia fotografia.

Dlatego też fotomontaż zyskał sobie prawo obywatelstwa i rozprzestrzenił się na obu półkulach.

Dobry fotomontaż musi być robiony z pewnym założeniem, w ściśle określonym celu. Chcąc uzyskać pewien wyraz dobieramy fotografie na temat, który chcemy opracować, wycinamy z nich pewne kawałki, naklejamy na odpowiedniej płaszczyźnie i często podkreślamy wyraz, który chcemy otrzymać przez napis czy rysunek.

Towarzystwo podróży chce na przykład zrobić propagandę jakiejś wycieczki, może to zrobić plakatem fotomontażowym: kilka ładnych fotografii pejzażu, miast, czy mórz, które leżą na trasie wycieczki, kilka typów ludowych wyciętych z fotografii, wszystko razem ładnie ułożone na wspólnym kartonie, dodajemy napis w rodzaju: „Świat należy do ciebie"; „Lądy i morza czekają na ciebie!"; „krainę słońca i wiecznej wiosny ujrzysz za pośrednictwem towarzystwa podróży takiego, a takiego" itd. i mamy fascynujący plakat: magnes przyciągający tłumy.

DUSZA DALII

Któż nie zna i nie lubi tych pięknych kwiatów, kto nie podziwia tych setek odmian o mocnych i natężonych, to znów delikatnych i lekko tonowanych barwach.

Wspaniałe te rośliny mają też swoją legendę:

Pewien chiński student, trawiący całe dni na nauce, miał poza tym jedyną wielką namiętność, uwielbiał dalie. W mieszkaniu jego było ich zawsze pełno, całe bukiety stały przy nim, gdy pracował.

Któregoś dnia zjawiła się u niego niewiadomo skąd młoda i piękna dziewczyna i powiedziała, że przyszła, aby mu służyć. Służyła też wiernie, spełniając cicho wszelkie posługi domowe, aż do dnia, gdy student oznajmił jej, że będzie z nim mieszkał jego przyjaciel.

Znikła wówczas nie wiadomo gdzie i nie wiadomo kiedy. Student zmartwił się tym bardzo.

Pewnego dnia, gdy przyjaciel wyszedł, siedział sam przed wielkim bukietem dalii, myśląc o dziwnej swojej towarzyszce. Wtem ujrzał ją wypływającą jak zjawa z bukietu.

— Kim jesteś? — zapytał.

— Jestem duszą dalii — odrzekła dziewczyna — miłość twoja do tych kwiatów pozwoliła mi z nich wyjść i przybrać ludzką postać, sprzeniewierzyłeś mi się jednak, przyjmując do siebie przyjaciela, więc musiałam odejść — i znikła, aby się więcej nie zjawić.

MÓWIĄCY KWIAT

W Ameryce Południowej w Patagonii rośnie kwiat podobny do lilii. Ma on tę właściwość, że otwierając o świcie swoją koronę wydaje szmer podobny do brzęczenia pszczoły, który z daleka przypomina do złudzenia głos ludzki.

Patagończycy wierzą, że kwiat ten ma swój język, za pomocą którego porozumiewa się z innymi kwiatami.

Słysząc te kwiaty, tam gdzie ich rośnie dużo, ma się wrażenie, że naprawdę prowadzą ze sobą rozmowę.

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk powieści napisanej przez autorkę cenioną już bardzo przez nasze miłe Czytelniczki za Jej piękne wiersze, legendy i nowele. Jesteśmy pewni, że i obecna powieść zyska pani Boguwoli szerokie grono przyjaciółek.

PRAWA MAJĄTKOWE KOBIETY MUZUŁMAŃSKIEJ

Kobieta muzułmańska została pozbawiona swych praw do równości społecznej, natomiast zachowała swoje prawa materialne.

Prawa te nie uległy zmianie i są dokładnie określone przez Koran.

Prawa te są tak rozległe, że istnieje dotychczas szereg państw, o najwyższym poziomie kulturalnym, w których kobieta nie posiada dotychczas tego, co Koran przyznał kobiecie przeszło 1350 lat temu.

Prawa majątkowe kobiety Koran reguluje w przepisach, dotyczących dziedzictwa i związków małżeńskich. Przepisy powyższe brzmią następująco:

„Umierając, zostaw żonie schronienie wolne i utrzymanie przez jeden rok w swym domu".

„Żonom rozwiedzionym czyńcie dary według słuszności i bojaźni Bożej".

„Musicie się troszczyć o kobietę rozwiedzioną".

„Żywność i odzież powinien matce (rozwiedzionej) dawać ojciec dziecka i utrzymywać ją przyzwoicie, według możności".

„Mężczyźni korzystają z tego, co sami zarobią, kobiety korzystają z tego, co same zarobią".

„Mężczyźni i kobiety powinni mieć swój udział w bogactwie, jakie im rodzice lub krewni zostawili; Bóg ci zaleca, aby dzieląc majątek między dzieci, synowi dał dwa razy więcej niż córkom".

„Jeżeli zmarły nie zostawi dzieci, a rodzice jego żyją, wówczas matka bierze jedną trzecią część spadku, a gdyby miał braci, matce przypada szósta część działu".

„Połowa majątku żony, zmarłej bezpotomnie, należy do męża — gdy są dzieci — czwarta część".

„Żony biorą czwartą część tego, co zostawią mężowie bezdzietni, jeśli są dzieci, żonie przypada ósma część spadku".

„Wierni, nie wolno wam brać majątku żon waszych bez ich woli, ani przeszkadzać im, gdy po rozwodzie chcą wyjść za mąż, a to w celu zabrania jej tego, coście dali, chyba, gdyby były obwinione o jawną zbrodnię".

„Jeśli rozwiedziesz się z żoną, której znaczny posag zapisałeś, to zostaw go przy niej w całości. Czyż zechcesz odbierać dar uczyniony osobie, z którą byłeś połączony i która odebrała twą przysięgę?"

„Siostra zmarłego bezpotomnie otrzyma połowę dziedzictwa i jeśli zmarły zostawi dwie siostry, biorą one dwie trzecie pozostałości, gdyby zaś byli i bracia, ci dostaną dwa razy tyle, co siostry".

Mąż jest zobowiązany dać żonie komnaty oddzielne, utrzymanie i co sześć miesięcy przynajmniej nową suknię. Muzułmanka ma prawo zmusić męża prawnie do zaspokojenia jej potrzeb, a w razie oporu, ma prawo zaciągnąć na jego rachunek długi.

Z powyższego wynika, że Koran zapewnia żonie niepodzielne prawo rozporządzania swym majątkiem. Prawo to przewyższa znacznie prawa, jakie zapewniają ustawodawstwa w niektórych państwach zachodnich, w których mężatki nie mogą wcale rozporządzać swoim majątkiem.

Co do prawa dziedzictwa, Koran uwzględnia wszelkie możliwe wypadki i zabezpiecza prawo spadku na równych podstawach matkom, wdowom i córkom. Części spadkowe kobiet zależne są od tego, czy zmarły posiadał rodziców, żonę i dzieci. Z pośród innych krewnych zmarłego dziedziczą także babki, kuzynki oraz ich córki. W ten sposób prawo islamskie dąży do zabezpieczenia wszelkich praw spadkowych kobiet, pozostających na równych stopniach pokrewieństwa ze zmarłym.

Dżennet Dżabagi

LEGENDA O HERBACIE

Któż z nas nie pije herbaty, pijemy ją wszyscy. Przyzwyczailiśmy się do niej jak do powietrza i wielu z nas nie zwraca na ten napój szczególniejszej uwagi, pije go bez zastanowienia, bez specjalnej uwagi. Są jednak znawcy i wielbiciele herbaty, którym nie można podać byle jakiego gatunku i byle jak zaparzonej herbaty.

Herbata pochodzi z Dalekiego Wschodu i jest tam napojem prawie czczonym. Pewien stary chiński parawan przedstawia scenę pierwszego naparzenia herbaty w bardzo odległym czasie, za panowania dynastii Ming. Przedtem nie pijano herbaty, a robiono z niej rodzaj ciastek. Istnieje bardzo stara legenda o herbacie: Pewien mnich buddyjski spędzał noce na modlitwach, pod wygwieżdżonym niebem południa. Razu pewnego ogarnęła go słabość, owiał słodki zapach kwiatów, zmogła noc i zasnął. Obudził się zły, że dał się opanować wymaganiom ciała, które zwyciężyło duszę i zdarł sobie powieki, aby ich nie mógł zamykać i zasypiać przy modlitwie.

Wyrwane powieki upadły na ziemię, i na tym miejscu wyrosła roślina, która podtrzymuje umysł w trzeźwości zwalczając sen. Roślina ta to herbata.

Narody, pijące dużo herbaty, przyzwyczaiły się do niej i nie odczuwają już jej właściwości ekscytujących i zwalczających sen, ale tam, gdzie piją jej mało, działa na ludzi dość silnie.

Francuz na przykład nie wypije wieczorem szklanki herbaty w obawie przed bezsennością.

TRESOWANIE OSTRYG

Każdy wie o tym, że tresuje się psy, konie,a nawet niektóre dzikie zwierzęta, ale nikt zapewne nie słyszał o tresowaniu ostryg.

A jednak bez tego „tresowania", ani jedna ostryga nie dojechałaby żywa w głąb lądu do miejsca swego przeznaczenie. Tresura ma na celu przyzwyczajenie ostrygi do zatrzymywania w swej muszli pewnej ilości wody morskiej, potrzebnej do utrzymania stworzenia przy życiu.

Tresura odbywa się w ten sposób: w dzień słoneczny z basenu, w którym leżą ostrygi, spuszcza się na jakiś czas wodę, tak, że wreszcie zaczynają one obsychać pod działaniem słońca. Gdy już dostatecznie obeschły, tak jednak, aby nie pozdychały, napełnia się basen wodą. Gdy po raz drugi spuszcza się powoli wodę z basenu, ostrygi wyczuwając zmniejszające się ciśnienie, zatrzymują zapas wody w muszli, aby zabezpieczyć się przed ponownym wyschnięciem. Świadczy to o tym, że pamiętają poprzednie niebezpieczeństwo.

Wystarczy raz zrobić zabieg spuszczania wody z basenu, aby ostrygi były „wytresowane", a co za tym idzie gotowe do transportu.

(Marianne)

BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

1)

CZĘŚĆ I.

MARYNIA

Działo się to niedawno, przedwczoraj, wczoraj, w dniach, które coraz bardziej zapadają w mrok, coraz dalej uciekają wstecz.

Działo się to w czasie, gdy wróg jak burza szedł przez kraj. Daleko poza linią frontu, gdzie nie dochodziły odgłosy walki — sięgały jednak gromy. Biły w ciche domki, w ciche serca — niweczyły nadzieje, zmieniały drogi życia.

Działo się to niedawno, przedwczoraj, wczoraj.

Dziś — inne czasy, inni ludzie.

A może, może nie tak bardzo, skoro radość i szczęście, ból i rozpacz, tęsknota i miłość wciąż jednakowo istnieją.

* * *

Nie pasował jakoś domek na ulicy Podrzecznej, skromny, niski i stary do sławy, jaką się cieszył doktór Stanisław Turzycki w Skalnicy. Dworek to był odwieczny. Przed wielu, wielu laty stał sobie pod miastem, otoczony polami. W miarę, jak domów przybywało, miasteczko rosło, zbliżało się, ba! ominęło dworek i dziś stare ściany mocno się może dziwiły, kiedy je nocą zamiast księżyca i gwiazd, blask latarni oświetlał, a po sąsiedzku przytykały mury, żal się Boże, żydowskich kamienic. Ale tylko na zewnątrz dom miał taki niepokaźny widok, — wewnątrz dużo uroku posiadały jego niskie, niewielkie pokoje. Było ich sporo, bo dwór był obszerny, sięgał głęboko w ogród; miał wszelkie tak nieocenione w gospodarstwie wygody: jakieś bokówki, komórki, sionki, stryszki, piwnice, poddasza, schowanka. Każdy mieszkaniec i każdy sprzęt znajdował dla siebie odpowiednie miejsce właśnie takie, o jakim marzył, jakie mu było potrzebne.

Z drugiej strony domu była duża weranda. Salon wskutek tego zimą był nieco ciemny, ale zapalono wcześniej lampy i po kłopocie!

Latem cudnie było w domu doktorostwa! Spory, dobrze utrzymany ogród sięgał aż do rzeki. Klomby tonęły w kwiatach. Starannie piaskiem wysypane ścieżki, zda się, zapraszały w głąb cienistych alejek. Ogród dzielił się zupełnie wyraźnie na dwie części: bliżej był kwiatowy, dalej sad.

Kiedy Turzycki przed laty przyjechał do miasteczka, rzucił się od razu w wir pracy społecznej, a raczej, rzec by można, sam ten wir wytwarzał, sam spokojnych, Bogu ducha winnych ludzie weń wciągał. Coraz to poruszał śpiące miasteczko jakimś projektem i, niedość na tym, — za projektem szedł czyn.

Doktór jeździł po wsiach okolicznych, zachodził do znaczniejszych mieszczan, pukał do serc, a przede wszystkim otwierał zamknięte, a dla społecznych spraw nieotwierane worki. I tworzył, tworzył, tworzył. Tak powstał szpital, wyrósł niby grzyb po deszczu, że się patrzącym nań wierzyć nie chciało, że to nie zjawa. Tak powstała straż ogniowa ochotnicza.

Śmiano się, że doktora strach obleciał o własne drewniane osiedle. Wydziwiano, krytykowano. Ale w oczy nikt jakoś jego niespożytej energii przeciwstawić się nie mógł i pieniądze, albo współpracę obiecywał.

Taka to i tam straż była!

Ot, przewróciła się szabasówka u Lejby, zajęły się papiery, podniósł się gwałt nie do opisania! — Rwali wtedy chłopcy jeden przez drugiego i, który tylko mógł sznurka dosięgnąć, dzwonił w przeraźliwe dzwonki, poustawiane przemyślnie na rogach ulic. Czynił się zgiełk na całe miasto. Kto żyw rzucał sen, robotę czy zabawę i pędził do pożaru. Szewcy, krawcy, stolarze i inna brać rzemieślnicza, kupcy, mieszczanie, urzędnicy, (kogo tylko doktór do straży zwerbował) chwytał przepisowe narzędzie i pędził co tchu na ratunek dobytku bliźnich.

W jakiś czas po długich staraniach, dwóch fantowych loteriach, jednym raucie i koncercie, na który aż jakiegoś mistrza sprowadzono z Warszawy, zatrajkotały na skalnickim bruku dwie sikawki, a straż paradowała w kaskach lśniących niby złoto. Te kaski wielu ochotników zwerbowały. Co dorodniejszy młodzian zapisywał się do straży, byle w niedzielę na Mszę Św. w kasku paradować. Ale doktorowi mało tego było.

Na jednym z zebrań podniósł sprawę orkiestry. Organista by uczył, już to omówione, — chodzi o instrumenty, — kornet kosztuje tyle, — taka trąba tyle, — pikuliny, bęben itd. itd. — razem potrzeba — tyle! Sprawą orkiestry gorąco zaopiekowały się panie. Odegrano w szpitalnej sali na ten cel „Pana Wołodyjowskiego", sam doktór był głównym bohaterem, doktorowa — Krysią, rejent — Zagłobą itd. W rezultacie po niedługim czasie, w pewną niedzielę, kto jeszcze spał o 9-ej rano, tego zbudziły trąby i bębny: to straż strojna, lśniąca i ochocza maszerowała przy dźwiękach marsza do kościoła. Później przybył drugi marsz powolny, smętny, na grubych trąbach grany — był to marsz od pogrzebów. Kaptował on do straży skalniczan posiwiałych, statecznych, tych do pilnowania pierzyn i sprzętów, wyniesionych z zagrożonych domów i wszelkiego ruchomego dobra, czyli do piątego oddziału. Miło bowiem jest wiedzieć człowiekowi, że — choć tam może i nie usłyszy, — ale, że mu tak zagrają nad grobem i z taką paradą do ziemi złożą.

Doktorową irytowały początkowo te różne mężowskie społeczne wyrwasy. Wolałaby, żeby siaką — taką fortunkę zbijał, ale dymy kadzideł odurzyły jej chłodną głowę, prezesowała więc, patronowała przeróżnym kwestom, rautom i balom. Zawsze piękna, zimna i nielubiana. Później obok matki pojawiły się dorosłe córki najpierw starsza Kama — olśniewającej urody, podobna do matki, lecz o wiele piękniejsza, i druga młodsza — Marynia. Doktorostwo mieli jeszcze syna, przyszłego medyka, który obecnie odłożył książki, wziął karabin i poszedł na front. Wpadał do domu na dłuższe lub krótsze urlopy. Nie lubił zebrań, gwaru, uważał, że rozmowy z „mamutami prowincji" są próżną stratą czasu. Przechodził właśnie „czerwoną chorobę" młodości, był naszpikowany teoriami Marksa, pragnął „przestawać z ludem". Do prac ojca odnosił się z wielkim sceptycyzmem, poczynania filantropijne matki i sióstr, różne herbatki, kwesty, bufety, loterie miał w wielkiej pogardzie. Poza tym był to złoty chłopak, który przez cały wolny czas świąt lub urlopów leżał na sofie lub leżaku i całkiem po burżujsku obżerał się smakołykami. Wypadając z łatwością z roli czerwonego socjalisty, pomagał rodzicom i siostrom w ich społecznych zajęciach. Nieraz, gdy pracowicie wyrysował stos karnetów, czy programów do właśnie odbyć się mającego balu lub przedstawienia, mówił: „Masz, i więcej ręki do tego bzdurstwa nie przyłożę!" — Jedyną osobą, która brała na serio przekonania Kazia była babcia — Babunia. To też chłopak prędko się spostrzegł, że każde jego jaskrawe odezwanie boleśnie rani uczucia i pojęcia staruszki i najgorętszą dysputę przerywał z chwilą, gdy z sąsiedniego pokoju usłyszał stukanie jej kijka.

Kazio był ulubieńcem wszystkich, tak jak Kama była ulubienicą matki.

A Marynia?

Z Marynią było tak. — W dwa lata po urodzeniu się ślicznej Kamy, kiedy według skrytych i jawnych pragnień miał się urodzić syn — przyszła na świat druga dziewczynka, i do tego prawie brzydka. Później, kiedy doczekano się upragnionego chłopca, biedna Marynia była tolerowana, ale jakby zbyteczna. Ojciec, zajęty cały dzień, wpadał i wypadał z domu, a matka widziała tylko Kamę. W razie jakiegoś nieporozumienia między dziećmi, mówiono Maryni: — „Ustąp siostrzyczce, bo ona starsza" — a w godzinę później: — „Ustąp Kaziowi, bo on młodszy". Marynia z natury pogodna i żywa ustępowała chętnie i rosła z tym przekonaniem, że tak być powinno. Uważała to za rzecz zupełnie naturalną, żo goście zachwycają się Kamą, a na nią patrzą jakoś dziwnie, że matka, kupując sukienki czy czepeczki, jednakowe dla obydwu dziewczynek, zawsze dobiera takie, które Kamie się podobają, albo w których Kamie do twarzy. Wbrew westchnieniom i smutnym przewidywaniom starszych, Marynia wyrosła na dziewczynę ładną. Nie tak piękną jak siostra, ale zupełnie niebrzydką, a przy tym naturalną i miłą — była ogólnie lubianą.

Jedyną osobą w domu, która bardzo kochała Marynię i do której była ona gorąco przywiązana, była Babunia. Marynia, o ile przemyślała jaki plan, jeżeli niejako zżyła się z jakim projektem, trudno było ją nakłonić do zmiany raz powziętego postanowienia. Był to rys charakteru ojca: długi namysł i stanowcze wykonanie drobiazgowo obmyślonego planu. Wiedząc o wpływie na wnuczkę nieraz udawano się do pomocy Babuni. Ale babcia, będąc małą dziewczynką, przeżyła powstanie, a po jego upadku była jedną z tych, którzy w gorącym patriotycznym sercu przechowali iskrę miłości ojczyzny, aby inne serca ogrzewać i rozpalać. Długa choroba oczu odcięła ją od świata. Wszystko, co się działo, działo się niejako obok niej. Na wszystko niewidzącymi oczyma patrzyła, jak na rzeczy, które mijają, mijają... Babcia niezawsze godziła się z synową — światową i powierzchowną, i nieraz zamiast być sprzymierzeńcem rozsądku, ku wielkiej irytacji doktorowej brała stronę ukochanej wnuczki i cała sprawa była przegrana ostatecznie.

Marynia nie lubiła zabaw i gwaru, chętnie też wymawiała się chorobą Babuni i dla jej towarzystwa pozostawała w domu. Nie mogła bawić się, kiedy tam na froncie takie straszne rzeczy się dzieją, o jakich opowiadają wszyscy i piszą wszędzie.

Od Kazia, który to uczył się, to bił lub wpadał nieraz do domu, nasłuchała się wielu tragicznych opowieści. Wiele też do tego przyczyniły się rozmowy z Babunią. Ślepej staruszce czytywać musiała wszystkie komunikaty, opisy. Opowiadała, co gdzie usłyszała. Dla babci rzeczy dawniej przeżyte i na własne oczy widziane były żywsze i bliższe, niż te, o których czytała

jej wnuczka. To też wspomnienia z powstania, których miała wiele, wplatały się w wypadki czasów obecnych.

Bardzo to wszystko wpłynęło na usposobienie Maryni i pogłębiło jej charakter.

Drugim obowiązkiem Maryni było pisanie i czytanie listów babci. Listy te były nieodmiennie dwojakie: miłe i zajmujące — do kuzynki lub od kuzynki Rudzkiej i nudne, monotonne, z racji różnych imienin i świąt pisane, — listy panny Władzi, starej panny, sórki przyjaciółki Babuni.

Własna korespondecja Maryni ograniczała się do listów też dwojakiego rodzaju, ale zato obszernych i bardzo długich. Były to listy do brata, w których szczegółowo zdawała mu raport ze wszystkich wypadków, jakie się w czasie jego nieobecności zdarzyły, i listy — do Helenki Jakoliczówny, serdecznej przyjaciółki z lat szkolnych.

Z tą to Helenką na pensji siedziały obok siebie, ratując się wzajem z narażeniem własnej reputacji, w chwilach groźnych t. j. w czasie klasówek i odpowiedzi. Podczas pauz, spacerów itp. chodziły we dwie, trzymając się pod rękę, jak pary na ślizgawce i dzieląc się każdą myślą i wrażeniem. Do tej Helenki pisywała Marynia długie, drobnym pismem wypełnione kartki, wylewając na nie to wszystko, co przepełniało duszę, a czym z Babunią dzielić się nie umiała.

Helenka odpowiadała również długo i serdecznie. Niedawno poznała kuzyna Adama Mirskiego. — Co prawda znała go i pierwej, ale spostrzegła dopiero teraz! — To nawet dziwne — prawda? — zwierzała się przyjaciółce. O tym to Adamie mogła pisać bez końca. Wreszcie przyszła wiadomość: Helenka się zaręczyła — wychodzi za mąż. Listy były coraz krótsze. Nitka przyjaźni poczęła się rwać.

(d. c. n.)

Jak przechowywać narty i łyżwy

Sezon sportów zimowych skończył się. Ślizgawki stopniały, śnieg zamienił się w błoto. Jeszcze na wyżej położonych halach lub w pasmie Czarnohory można rozkoszować się sportem narciarskim, ale tylko specjalni zapaleńcy, wytrawni narciarze, piszą się na te wiosenne eskapady. Szeroki ogół odłożył już narty i łyżwy w kąt i zaczyna myśleć o lekkiej atletyce, tenisie, kajaku, wioślarstwie i innych sportach związanych z wiosennym sezonem.



Otóż warto się zająć tymi w „kąt" odłożonymi łyżwami i nartami, bo jeśli mają na przyszły rok wiernie i dobrze służyć, muszą być odpowiednio oporządzone i przechowywane w specjalnych warunkach.

Zacznijmy od nart, których „tualeta" zajmie więcej czasu. Przede wszystkim szmatką umaczaną w benzynie ścieramy dokładnie smar. Lekkie nierówności deski, zadry, wyrównujemy szklanym papierem lub żelaznymi wiórkami. Jeśli narty nie są „okantowane", trzeba brzegi zdarte wyrównać, scyklinować albo zheblować. Narty oczyszczone i wygładzone impregnujemy w celu uodpornienia ich na wilgoć. Do impregnacji dobry jest olej lniany. Należy go lekko podgrzać tak samo jak i deski i smarować powierzchnię ślizgową nart tak długo, dopóki olej w nią wsiąka. Zabieg ten dobrze jest powtórzyć jeszcze raz w lecie lub na jesieni.

Wiązania i części metalowe trzeba lekko natłuścić. Tak samo części skórzane i metalowe u kijków, uchroni to je od zeschnięcia i zardzewienia. Teraz pozostaje już tylko odpowiednie włożenie w prasy, aby narty się nie spaczyły i nie straciły swego wygięcia. Do tego potrzebny jest drewniany klocek długości 10 cm o przekroju poprzecznym kwadratowym 4 cm × 4 cm. Klocek ten wkładamy między płozy w środek (patrz rys. —). U góry i u dołu zamykamy narty w specjalne przyśrubowywane prasy, najlepiej nabyć je w sklepie sportowym, ostatecznie ściskamy rzemieniami, jeśli się na prasy nie możemy zdobyć. Aby zachować wygięcie dziobów, zakładamy między nie drewienko (patrz rys. —). Tak przygotowane narty ustawiamy na letni odpoczynek w miejscu możliwie jak najsuchszym.

Łyżwy wymagają nieco mniej zachodu. Wytarłszy je starannie, należy zeskrobać rdzę, najlepiej zetrzeć papierem szmerglowym, i posmarować lekko wazeliną albo oliwą. Jeżeli ktoś rzeczywiście dba o łyżwy, powinien mieć do nich specjalne ochraniacze skórzane lub drewniane, które zakłada się na ostrze. Łyżwy tak jak i narty należy trzymać w suchym miejscu.

A teraz jeszcze buty narciarskie i łyżwiarskie. Buty jak to buty, mają swój charakter. Jedne przemakają, drugie nie. Otóż trzeba to wziąć pod uwagę. Solidne, nieprzemakalne buty narciarskie wystarczy włożyć na prawidła i oczyścić starannie tłustą pomadką, ewentualnie wysmarować z lekka ciepłym olejem rycynowym. Jeśli jednak zdradzają tendencję do przemakania, to najlepiej natłuścić je specjalnym rozczynem, na który przepis podałam w 48 nr „Praktycznej Pani" z ub. roku. Przemakającą podeszew dobrze jest posmarować olejem lnianym. Buty od łyżew należy również oczyścić starannie i posmarować zależnie od rodzaju skóry oliwą albo tłustą pomadką. Jeżeli but jest wykończony w środku filcem, trzeba pamiętać, aby zabezpieczyć go odpowiednio od moli.

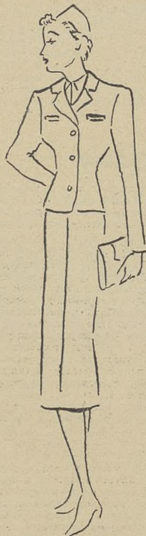
Wiele osób obchodzi się po macoszemu ze swym sprzętem, a potem powstaje zdziwienie, że po jednym lub dwuch sezonach narty czy łyżwy są nie do użytku. Tymczasem staranna pielęgnacja, która nie wymaga ostatecznie zbyt wiele pracy i czasu, opłaci się na pewno, bo przedłuży żywot nart i łyżew o wiele lat, zwłaszcza, jeśli są one w dobrym gatunku.

Janina Ratyńska

W zwierciadle mody

Wiosenne kostiumy

Od szeregu lat kostium zdobywa sobie coraz większe prawo obywatelstwa. Jest to rodzaj doskonałego munduru, który posiada niepospolite walory. Przede wszystkim kobieta w kostiumie jest zawsze ubrana. W nim może wejść wszędzie (z wyjątkiem sali balowej lub bardzo uroczystego przyjęcia). I doprawdy nie ma takiego towarzyskiego zebrania podczas, którego kobieta w kostiumie raziłaby swoim wyglądem. Jest to niejako passe-partout dający prawo wstępu i gwarancję dobrego samopoczucia.



Podróż, ulica, wędrówka do biura, wycieczka, wizyta itp. to dziedziny, kiedy kostium, począwszy od wiosny aż do późnej jesieni ma prawo obywatelstwa.

Zmienia się tylko gatunek jego materiału, zgodnie z porą roku. Podlega zmianom fason i rodzaj wykończenia, dostosowany do gatunku materiału i zmieniają się bluzki. One też muszą harmonizować z całością.

Z początkiem wiosny kostiumy noszone są wełniane, ciemne. Fason różnorodny: sportowy z gładką spódniczką, żakiecikiem z karczkiem przez przód. Albo też i przez przód i przez tył. Naturalnie z paskiem i z kieszeniami. Z dużą ilością guzików. Długość żakiecika sięgająca do połowy bioder.

Typowym wzorem jest nasz model na rys. nr 1 z paskiem tylko przez tył, dwiema kieszeniami, zapięty na 3 guziki. Ten sportowy fason nadaje się bardzo na materiały wełniane grubsze, a także latem na płótna lniano-samodziałowe.

Do tego typu kostiumu odpowiednie są bluzki z materiałów nieprzezroczystych w deseń (ale nie w kwiatki) albo gładkie i skromne, niezbyt ażurowe jumperki.

Bardzo ładnie wyglądają przy nich bluzki w drobne paseczki lub nikłą krateczkę.

Drugi typ kostiumów, który sobie zdobywa coraz więcej zwolenniczek, to właśnie kostiumy o luźnych krótkich żakiecikach. Spódniczki do tych kostiumów nosi się zupełnie gładkie albo z fałdą w przodzie i z tyłu. Luźny żakiecik doskonale ubiera szczupłe panie, ale tak samo korzystny jest i dla osób tęższych. Bardzo też dobrze maskuje figury w jakiś sposób zniekształcone.

Do luźnych żakiecików nosi się bluzki. A latem, o ile kostium wykonany jest z materiału lżejszego — kamizelki. W ten sposób jest się o wiele lżej ubraną na ulicę. Doskonały to fason na lekką wełnę, płócienko a nawet i jedwab (z wyjątkiem tafty, która zanadto sterczy przy tym fasonie).



Luźne żakieciki bardzo też dobrze ubierają młodociane figurki panienek, które są jeszcze za szczupłe na żakiety wcięte. Wyglądają w nich jak niezręczne tyczki.

Sezon wiosenny, oprócz tych zasadniczych typów kostiumów, przynosi jeszcze nowość. Kostiumy bardzo wcięte z długimi, lekko kloszującymi baskinami. Wykonuje się je z materiałów gładkich, a nawet w drobną kratkę. Ten sam rodzaj kostiumów robi się w stylu bardziej męskim. Zapięte na jeden rząd guzików z wyłogami zastebnowanymi ręcznie.

Fason ten jednak jest dosyć trudny do włożenia i nie każdy się zdecyduje na jego obranie. W każdym razie, jeżeli ktoś ma możność sprawienia sobie jednego kostiumu, to lepiej nie ryzykować, wybierając ten fason. A trzymać się stylu t. zw. klasycznego, który jest zawsze modny i ładny.



Typowy to właśnie model załączony. Zaopatrzony w wyłogi, przepasany paskiem i wykończony trzema guzikami. Ten klasyczny typ żakietu ma bardzo dużo odmian.

Zaopatruje się je w paski, kieszenie, kołnierzyki wykładane z wyłogami lub zapina pod szyję, wykończając stojącym kołnierzem. Dużą rolę grają guziki, których może być dużo. I na zapięciu jedno czy dwurzędowym, na kieszeniach i na pasku.

Piękne guziki poza stebnowaniem to jedyna ozdoba kostiumu. Nie można też zapominać o kieszeniach różnorodnych, naszywanych w dole i u góry. Parzysto i nie. Prosto i skośnie.

Kiedy nadejdzie pora letnia, w sferę naszych kostiumów wejdą lekkie z jedwabi drukowanych, twarzowe, strojne i powiew-

ne. Ale o nich pomówimy w odpowiedniej porze. Na razie zaznaczę jeszcze, że kostium wymaga bardzo dobrej roboty.

Żakiet musi dobrze leżeć, szczególniej w kołnierzu. Wyłogi nie mogą sterczeć, a baskina musi dokładnie przylegać.

Marieta

Okres pierwszego dzieciństwa

Niemowlę rodzi się jako istota bezbronna i nieprzystosowana do życia samodzielnego. W ciągu pierwszego roku życia dokonywa ono ogromnej pracy. Uczy się władać swymi zmysłami, uczy się chwytać, siadać i stać. Zaczyna rozumieć mowę swego otoczenia i niedługo osiągnie ten stopień rozwoju, że samo będzie mogło z nimi się porozumiewać. Korzystać jednak z tych umiejętności dziecko zacznie później, rozwijając się w ten sposób wszechstronnie. Koniec pierwszego roku życia zamyka więc jeden okres w życiu dziecka, a rozpoczyna drugi.

Przejście od etapu do etapu nie jest zupełnie wyraźne. Nie wszystkie dzieci rozwijają się jednakowo i równomiernie. Odchylenia od normy bywają bardzo znaczne, dochodząc nawet do 50%. Ogólnie jednak powiedzieć można, że w drugim roku życia dziecko wchodzi w okres t. zw. wczesnego dziecięctwa. Okres ten trwa mniej więcej do 6 — 7 roku życia.

Cechą charakterystyczną tego okresu jest egocentryzm dziecka. Jest ono pogrążone w świecie swoich własnych przeżyć i fantazji. Dziecko wie wprawdzie, że istnieje świat rzeczywisty. Interesuje się nim nawet i pyta się o niego. Jednakże i tę rzeczywistość dziecka wciąga w krąg swojej wyobraźni. Życiem dziecka jest zabawa, a w zabawie wszystko jest możliwe i świat fantazji bez przeszkód łączy się z szarą rzeczywistością.

Okres wczesnego dzieciństwa jest ogromnie ważny dla rozwoju dziecka. Jest to czas kształtowania się usposobienia i psychiki.

My, dorośli, często nie zdajemy sobie sprawy z przejawów psychiki dziecka, nie widzimy zaczątków jej charakterystycznych cech. Często mylimy się, uważając pewne objawy jako ujemne, podczas gdy są one tylko samoobroną dziecka przed wpływami z zewnątrz, paczącymi lub krępującymi jego indywidualność.

Dajemy się omamić pozorom — widzimy uległość tam, gdzie jest obłuda, a pod maską uczucia nie dostrzegamy wyrachowania. A potem mamy przykre niespodzianki i nie rozumiemy, czemu nasze dzieci są właśnie takie a nie inne.

Rodzice wychowujący — w rzeczywistym tego słowa znaczeniu — swoje dzieci mogą spotkać się z wieloma wątpliwościami i stanąć wobec konieczności zorientowania się w wielu zagadnieniach. Ułatwi im pracę znajomość charakterystycznych cech danego okresu. Wprawdzie każde dziecko jest inne i zawsze można znaleźć w nim jakąś cechę nie pozwalającą na podciągnięcie malca pod pewien określony schemat. Są jednak cechy wspólne wszystkim dzieciom. Zapoznanie się z nimi pozwoli na ujrzenie dziecka we właściwym świetle, ułatwi odróżnienie cech przejściowych od takich, na jakich można opierać właściwe fundamenty wychowawcze.

Dzieci między 1 — 7 rokiem życia żyją zabawą i uczuciem. My, dorośli, jesteśmy już do pewnego stopnia na uczucia i wrażenia stępieni. Cieszymy się i płaczemy wtedy, gdy spotka nas szczęście lub spadnie na nas jakiś cios. Kochamy kilka osób, kilku nie lubimy, reszta ani nas grzeje, ani ziębi. Koło drobiazgów przechodzimy obojętnie.

Dzieci inaczej. Nie ma dla nich rzeczy obojętnej, to też przeżycia ich są bogate w uczucia. Dziecko wszystkim się interesuje, wszystko jest dla niego radością lub smutkiem. Okazuje ono albo miłość, albo nieufność, jest nieświadomie odważne lub boi się własnego cienia. Nawet wtedy, gdy my widzimy tylko zabawę, dziecko przeżywa moc emocji. Jest ono koniem, furmanem, lotnikiem, doktorem w jednej osobie i to prawie że jednocześnie. Przeżywa wszystko to, co widzi, przekształca i wczuwa się w swoje otoczenie.

Niesłuszne jest lekceważenie uczuć dziecinnych, a zwłaszcza jego zmartwień. To prawda, powody ich mogą się nam wydawać bagatelne. Nie są one jednak takie dla dziecka. Dziecko nie zmartwi się utratą majątku, obojętny mu będzie fakt bezrobocia ojca. Ale za to rozpaczać będzie, gdy mu mamusia wyrzuci kolorowy gałganek, a ucieszy się na widok barwnego pudełeczka. Każdy wiek ma swoje powody do smutków i radości, ale same uczucia pozostają bez zmiany.

Jeden z psychologów ogłosił przed laty teorię, w której twierdził, że — przykładowo — nie dlatego płacze się, że uczuwa się ból, ale dla tego czuje się ból, że się płacze. Teorii tej przeczy tyle faktów, że ostać się nie mogła. W odniesieniu do dzieci ma ona jednak pozory słuszności. Dla dziecka wystarcza najsłabsza podnieta, żeby ulec wzruszeniu. Obserwując bawiące się dzieci łatwo można zauważyć fakt powyższy. Chłopcy mocują się. Początkowo jest to tylko zabawa, ale po chwili na twarzy ich zaczyna się malować gniew i zaciętość. Dzieci, o czym wiedzą wszystkie matki, płaczą, choć ból musiał już minąć. Śmieją się, choć zdążyły już zapomnieć co właściwie tę radość wywołało. Mylą się ci, którzy sądzą, że dzieci wtedy udają. One albo przeżywają dany fakt powtórnie, albo też występuje objaw samonaśladownictwa.

Błędem jest również przypuszczenie, że uczucia dzieci są bardzo słabe. Faktem jest, że dziecko prędko o nich zapomina, żyje ono przecież chwilą, dniem dzisiejszym. To, co się zdarzyło przed godziną, jest już zamierzchłą przeszłością. Tym nie mniej jednak przeżycia dzieci są bardzo intensywne, któż nie widział drgającego w rozpaczy ciałka lub roześmianej buzi? Jak głęboko umieją się dzieci przywiązać do swoich zabawek. Natomiast do stopni najniższych dziecko prawie że nie jest zdolne, przerzucając się z jednej krańcowości w drugą. Cecha ta powoduje konieczność bardzo ostrożnego obchodzenia się z dziećmi. Taki według nas drobiazg, jak ostre „nie nudź", może być dla dziecka przyczyną wielkiego bólu. Skutkiem tej siły, przeżycia zapadają często głęboko w duszę dziecka. Ani ono samo, ani otoczenie nie zdają sobie zresztą sprawy z ich wpływu. Istnieje on jednak i może być bardzo niebezpieczny.

Charakterystyczną cechą wzruszeń dziecięcych jest również ich krótkotrwałość i zmienność. Jeden z badaczy podaje, że zaobserwował na buzi dziecka w ciągu 15 minut odbicie 8-iu różnych uczuć. Każda matka zresztą wie z praktyki, że oczęta jeszcze płaczą, a buzia już się śmieje.

Z teoretycznych tych rozważań można i trzeba wyciągnąć pewne wnioski praktyczne. A więc — dziecko powinno mieć możność swobodnego wyrażania swych uczuć. Niestety, jego radość, wesołość i żywość starszych denerwują i męczą. Wymagania savoir vivre'u nie pozwalają na okazywanie antypatii i nieufności. Jest to wyraźny konflikt między interesami dziecka, a warunkami życia. Złagodzić go może pozostawienie dziecka w jego światku zabawy, nie pokazywania go obcym, łagodne i cierpliwe podsuwanie nowych uczuć. Nie dlatego „nie hałasuj" bo nie wolno, ale dla tego, że tatusia głowa boli. Nie „nie przeszkadzaj" ale „pomóż mi teraz, a potem pobawię się z tobą".

Niedopuszczalne jest wyszydzanie uczuć dziecka, lekceważenie jego pomysłów, a nawet obojętność w stosunku do tego, co je zajmuje. Dziecko odpowie wtedy zamknięciem się w sobie. Wychowywanie dzieci skrytych jest zadaniem ogromnie trudnym. Dziecko takie zastosowuje jak gdyby bierny opór. Niewiadomo, czego ono chce i o czym właściwie myśli. Nie wiadomo czy godzi się wewnętrznie z naszymi zarządzeniami, czy też tylko i jedynie nie okazuje buntu. Skrytość dziecka jest powodem tych ukrytych tragedii, kiedy to pod jednym dachem żyją ludzie sobie obcy i nie znający się wzajemnie.

Utracić zaufanie dziecka jest bardzo łatwo. Odzyskać je potem jest trudno. Niedopuścić do wystąpienia skrytości jest jednym z najważniejszych obowiązków wychowawczych.

Wanda Dziewulska



Byt narodu, to stan jego żywienia

(dokończenie)

STAN ZDROWIA I ROZWÓJ DZIECKA W ZWIĄZKU Z ŻYWIENIEM — DR CZESŁAW WROCZYŃSKI

Z kolei zabrał głos dr Wroczyński, który ponurą wymową cyfr statystycznych zobrazował obecny stan zdrowia i rozwoju polskiego dziecka, w związku z jego żywieniem. Mało wiemy o dzieciach, o ich krzywdach i tragediach fizycznych i duchowych, mimo, że stanowią one 41% ogólnej ludności w kraju, w czym dzieci w wieku: od lat 0 — do 7 jest 8 milionów, od lat 7 — do 13 jest 5.400.000.

Młodzież z lekarzami spotyka się rzadko, nieomal dwa razy w życiu. Na badaniu lekarskim w szkole, oraz przy poborze rekruta.

Wytyczne swe do referatu dr Wroczyński czerpał z trzech źródeł:

1) z materiałów Komisji do badań młodzieży powołanej przez ministra Święto-sławskiego;

2) z Rady Naczelnej Wychowania Fizycznego;

3) oraz z badań przeprowadzonych osobiście na 40.000 dzieci.

Wyniki tych prac przedstawiają się następująco:

4% dzieci — to kaleki;

96% dzieci — to dzieci pozornie zdrowe. Ale z tych 96% mocnych i naprawdę zdrowych jest zaledwie 30%, a 66% przedstawiają całe szeregi usterek.

Usterki z punktu widzenia oceny rozwoju dziecka dotyczą: wzrostu, wagi i stanu odżywiania.

Stan wyniszczenia dziecka niedożywionego jest łatwy do stwierdzenia, ale waga i wzrost nie są wskaźnikami miarodajnymi w sprawie oceny rozwoju. Ostatnie 25 lecie np. stwierdza przyśpieszenie okresu rozwojowego od 1½ — 2 lat. Dotyczy to rozwoju fizycznego, ale bynajmniej nie idzie zawsze w parze z rozwojem psychicznym.

Człowiek 21-letni dziś jest zupełnie wyrośnięty i waży więcej, aniżeli człowiek z przed ćwierć wiecza, który rósł i przybierał na wadze do lat 26 niekiedy.

Jeśli chodzi o niedożywienie, to dzieci niedożywionych nie tylko jakościowo, ale i ilościowo jest 20%.

Krzywizną kręgosłupa są dotknięte dzieci w 60%. *Płaskie stopy* posiada 40%.

Próchnica zębów obejmuje od 35—45% dzieci. *Krzywica—angielska choroba* obejmuje od 8—28% i objawia się na skutek odwapnienia tkanki kostnej, skrzywieniem stóp, kolan, zniekształceniem miednicy itp.

Niedokrewność — anemia spotyka się u dzieci w 20—30%, jak również *powiększenie gruczołów chłonnych*, które u polskich dzieci trwa bardzo długo i jest powodem ich małej odporności na zakażenia.

Ta różnorodność i obfitość *chorób społecznych nasuwa* konieczność doszukania się ich przyczyn. Próchnica zębów sięga do okresu ciąży. Odpowiednie karmienie matek witaminą D i solami wapiennymi zabezpiecza uzębienie dzieci od próchnicy.

Niedokrewność to brak żelaza od 1 do 5 roku życia dziecka. Wysokowartościowe białko, sole mineralne, witaminy należy dowozić organizmowi dziecięcemu dla podtrzymania harmonijnej jego działalości. A w Polsce, trzeba to stwierdzić — *dziecko mniej dostaje, aniżeli my jesteśmy w stanie mu dać*. Bo każdy może dać mleko + chleb razowy, a odwapnienie ustroju dziecięcego na wsiach jest wywołane brakiem spożycia mleka i żytniego pieczywa. A jak się spożycie mleka przedstawia w Warszawie?

Przeciętnie warszawiak wypija 1 szklankę mleka dziennie i to mleka wyprodukowanego w oborach warszawskich.

Stworzenie w Polsce Komitetu Narodowego Żywienia staje się kwestią palącą. Komitety takie istnieją już: w Anglii, Francji, Italii, Czechosłowacji — u nas go jeszcze nie ma.

Komitet taki powołany do życia, poza akcją mleczną, akcją dożywiania, oraz opracowaniem właściwej reformy żywienia, będzie miał również za zadanie zabezpieczenie pomocy lekarskiej dziecku na wsi, której ono dotychczas nie posiadało.

Uchwalenie w parlamencie powszechnej służby zdrowia jest pierwszym krokiem w kierunku uzdrowienia tej dziedziny życia społecznego, ale nieliczne zastępy pierwszych kadr lekarzy, którzy wyruszyli w teren, są znikomą kroplą wobec potrzeb rzeczywistości.

POLSKA JAKO WYTWÓRCA POŻYWIENIA — MARIA KARCZEWSKA

P. Karczewska zastrzega się, że mówić będzie z punktu widzenia hodowcy. A za punkt wyjścia bierze sobie hasło rzucone przez gen. Żeligowskiego, że: „Polska ziemia musi nas wyżywić i przyodziać!"

Jest jednak smutną rzeczywistością, że Polska, która z jednej strony posiada nadmiar pożywienia, ma na swym obszarze całe zastępy ludności niedożywionej.

Dzieje się to wskutek wadliwej gospodarki. Ponieważ praca tej samej ludności głodującej mogłaby zwiększyć i udoskonalić produkcję płodów roślinnych i zwierzęcych — i tym samym ludność tę wyżywić.

Tak jak pierwszym warunkiem dobrobytu kraju jest praca jego obywateli, tak samo warunkiem nieodzownym jest racjonalna gospodarka i unikanie marnotrawstwa.

Wywóz jaj z Polski w 1929 r. dochodził od 145 milionów. W 1936 r. wywóz ten skurczył się do 27 milionów. Pozostałe jaja powróciły ze stacji granicznej, jako gatunkowo zdyskwalifikowane i po prostu się zepsuły.

Nie dość tej straty, zepsuty towar rzucono na rynki prowincjonalne, przez co obniżono ceny jaj świeżych, a więc uderzono producentów; konsumentów zaś narażono na nabywanie jaj nie kwalifikujących się do zużytkowania. Jako drugi przykład karygodnego marnotrawstwa płodów naturalnych posłużyć może statystyka, wykazująca, iż 25% prosiąt w Poznańskim ginie niedochowanych.

To samo można powiedzieć o owocach, które wskutek braku udogodnień transportowych gniją w nadmiarze w jednych miejscowościach, nie mogąc być dowiezionymi tam, gdzie jest ich brak.

Walka podjęta przeciwko psuciu się produktów u wytwórców powinna być rozszerzona i na sprzedawców. Należy zapobiegać uszkadzaniu się produktów przy transportach, psuciu się przetworów itp.

Wobec konieczności ulepszenia stanu wyżywienia polskiej ludności, która nie docenia potrzeby jego racjonalizacji, należy podjąć szeroką akcję uświadamiającą. W tym celu należy:

1) osiągnąć samowystarczalność żywnościową przez zwiększenie i doskonalenie produkcji płodów rolniczych i zwierzęcych we wszystkich ziemiach polskich.

2 dążyć do zachowania ich pełnej wartości przez właściwe traktowanie ich przez wytwórców i sprzedawców,

3) zapobiegać psuciu się produktów przez nieumiejętne przechowywanie, przewożenie i przetwarzanie.

4) zaznajamiać ludność z prawidłowym doborem, przygotowaniem i użytkowaniem żywności,

5) unikać nabywania i spożywania produktów pochodzenia zagranicznego, które mogą być zastąpione przez odpowiedniki produkcji krajowej,

6) wreszcie należy stworzyć warunki prawidłowego zaopatrzenia ludności wsi, miasteczek a nawet w dużej mierze miast, w dostateczną ilość dobrej wody, bez której zdrowe pożywienie jest niemożliwe do osiągnięcia.

Na konieczność zaopatrzenia ludności w wodę p. Karczewska położyła nacisk szczególny, podkreślając, że jeszcze do niedawna 700 miejscowości w Polsce nie posiadało nawet wody studziennej. A na przedmieściach dużych miast, kubełek wody nabywa się w cenie 5 groszy. Droga do wprowadzenia w życie powyższych postulatów prowadzi przez nauczanie młodych i dokształcanie dorosłych.

Niezbędne jest również przygotowanie dostatecznej liczby zawodowych nauczycielek i instruktorek gospodarstwa, gdyż nauczanie powierzane być musi wyłącznie osobom fachowo przygotowanym zarówno teoretycznie, jak i praktycznie.

Nauczanie oprzeć należy na studiach prowadzonych w różnych ośrodkach Polski, dla uwzględnienia w nauczaniu różnorodnych warunków regionalnych.

Ważną jest rzeczą, aby uświadomienie społeczeństwa ugruntowało w nim przeświadczenie, że praca nad żywieniem ludności jest pracą zawodową i trzeba być do niej odpowiednio przygotowanym, zarówno wtedy, kiedy ma być ona prowadzona zarobkowo, jak i w domowo-rodzinnych warunkach.

Jedynym racjonalnym punktem wyjścia do realizacji powyższych zamierzeń i poprowadzenia tych prac, byłoby stworzenie nadrzędnej instytucji samorządowej pod postacią Izby Gospodarstwa Domowego, która koordynowałaby dotychczasowe rozproszone wysiłki różnych organizacji.

Na tym zakończono referaty, po których wywiązała się ożywiona dyskusja, w rezolucji której wyłoniono z pośród grona obecnych Tymczasowy Komitet, mający na celu podjęcie prac wstępnych dla reformy obecnego stanu żywienia w Polsce.

Maria Ankiewiczowa

Radу kosmetyczne

P. Joanna z Borysławia.

Włosy bardzo jest trudno przyciemnić środkami domowymi, najlepiej będzie wyglądać farba — równo, bez plam. Niech Pani spróbuje myć włosy mydłem dziegciowym, rozgotowanym, płukać bardzo dokładnie w kilku, kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, dobrze ciepłej, do ostatniego płukania używać odwaru chmielu — garść na litr odwaru. To trochę przyciemni włosy, ale jednak w niewielkim stopniu.

Plamy można usunąć przez złuszczenie naskórka, mogę Pani podać odpowiednie środki, ale muszę mieć szereg danych: wiek Pani, gatunek skóry, sucha normalna, czy tłusta, stan zdrowia wewnętrznego—głównie nerki — żołądek, jakich środków używała Pani dotąd do pielęgnacji twarzy.

Proszę także o podanie dokładnego adresu, gdyż w piśmie nie będę mogła dać wyczerpujących wskazówek co do łuszczenia.

P. Z. A.

Cera mieszana, swędzenie skóry. Powinna Pani przed myciem twarzy przetrzeć ją lekko ale dokładnie olejkiem migdałowym na kawałku batystu, aby oczyścić skórę i zabezpieczyć ją od podrażnień. Na razie nie radziłabym używać mydła, a tylko do zmywania twarzy odwar ślazu — łyżeczka na szklankę wody, ciepły; watką umoczoną w ślazie i otrębach migdałowych przetrzeć twarz, opłukać, potem jeszcze raz opłukać chłodnym roztworem — łyżeczka kwasu bornego na szklankę wody. Po osuszeniu przetrzeć jeszcze twarz watką zwilżoną w spirytusie salicylowym pół na pół z wodą te miejsca, gdzie występuje swędzenie skóry.

Rano zmyć tylko ślazem, opłukać chłodnym kwasem bornym.

Maść kamforową pod oczy stosuje Pani dobrze, puder także dobry.

Brwi niesforne wyrywać poszczególne włoski pensetką, na noc maleńką szczoteczką wetrzeć dobrze borną wazelinę, natłuścić nią dobrze brwi i przewiązać po dokładnym ułożeniu bandażykiem na noc, aby się tak ulężały.

Dla Matki Przemka.

Mydło i puder używa Pani dobre; pyta Pani, czy używać kosmetyków. Oczywiście, każda skóra ich potrzebuje — ale odpowiednio dobranych do gatunku skóry, wieku, stanu zdrowia, nie byle jakich, poleconych przez nie znającego się na tym sprzedawcę.

Pani powinna przed myciem przecierać lekko ale dokładnie całą twarz coldkremem, aby oczyścić skórę i zabezpieczyć ją od podrażnień. Umyć wodą letnią i mydłem, po opłukaniu w mokrą skórę twarzy wetrzeć kilka kropli takiego płynu: łyżka gliceryny, 5 łyżek wody różanej, 30 kropli benzoesu. Wetrzeć kilka kropli w mokrą skórę, opłukać jeszcze raz wodą chłodną, osuszyć. Na noc, jeżeli skóra się łuszczy, posmarować te miejsca lekko coldkremem. Pod oczy na zmarszczki podam Pani dwie recepty: gliceryna pół na pół z arniką lub olejek eukaliptusowy — wbijać leciuteńko jednym palcem w kierunku od skroni do nosa, na noc.

Maskę może Pani robić raz na tydzień na czysto umytą twarz z żółtka pół na pół z mlekiem. Po 10 — 15 minutach zmyć watką wodą letnią, lekko, nie trąc skóry.

Dla Męża Pani radziłabym mydło najpierw alkaliczne, po skończeniu go salicyolejkiem aukaliptusowym — wbijać leciuteńko jednym palcem w kierunku od skroni do nosa, na noc.

Wodę do mycia włosów należy zmiękczać boraksem — na noc przed myciem na 5 litrów wody dać łyżkę boraksu, przed myciem przegotować wodę. Myć włosy mydłem marsylskim białym rozgotowanym, płukać bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, a do ostatniego płukania dodawać sok z cytryny. Dwa razy dziennie czesać i szczotkować włosy dość energicznie.

P. Tonia.

Włosy bardzo słabe wypadają. Niech Pani na 24 godziny przed umyciem włosów co 10 dni wciera w skórę raz sok z cebuli pół na pół z wódką i ze szczyptą kamfory, drugi raz maść 10%-ową siarkową na coldkremie, masując skórę głowy przez kilka minut. Myć włosy należy wodą dobrze ciepłą i mydłem dziegciowym rozgotowanym, płukać bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, a do ostatniego płukania użyć odwaru skrzypu — garść na litr odwaru. Te środki będą osuszać włosy z nadmiaru tłuszczu, zwalczać łupież i wzmacniać cebulki. Dwa razy dziennie przez kilka minut czesać i szczotkować włosy, to pobudza krążenie krwi w skórze głowy przez co cebulki są intensywniej odżywiane. Początkowo włosy będą przy czesaniu bardziej wypadać, ale tym się nie trzeba przerażać, gdyż wypadną tylko martwe i chore, a zdrowe cebulki zostaną wzmocnione.

P. H. M. Lipiny.

Cera tłusta, wągry, piegi. — Niech Pani myje twarz dwa razy dziennie wodą ciepłą i mydłem boraksowym, miejsca, gdzie są wągry, oczyszcza przy myciu otrębami pszennymi na watce razem z mydłem. Płyn z siarką jest w tym wypadku bardzo wskazany, tym bardziej, jeżeli spostrzegła Pani, że robi jej dobrze, należy go nadal stosować. Puder radziłabym zamienić francuski na krajowy, ale odcienia nie mogę Pani doradzić, nie znając karnacji skóry Pani — to już w drogerii, czy zakładzie dobiorą Pani puder do koloru skóry.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
„IZIS" w Warszawie.

Mój budżet

Czytając od dłuższego czasu „Mój budżet" nosiłam się z zamiarem napisania w tej sprawie, otóż budżet p. Gaździnki w nr 9, stanowczo zmusił mnie do zabrania głosu.

Na wstępie zapytuję moje współczytelniczki czy to jest możliwe i realne: mieszkając w najdroższym zakątku Polski (tak jest zaznaczono w budżecie p. Gaździnki), podtrzymując stosunki towarzyskie, znaczy przyjmując gości, kupując co miesiąc cukier i spirytus, które p. G. odkłada na letnie miesiące, celem robienia zapasów, wydaje p. Gaździnka na utrzymanie 3-ch osób — 120 zł miesięcznie — biorąc powyższe pod uwagę stanowczo stwierdzam, że takie cuda dzieją się tylko w bajkach dla dzieci.

Ja mieszkałam kilka lat w Warszawie i wydawałam (liczę zawsze dziennie utrzymanie) na bardzo skromne życie składające się z 4-osób (bez gości) 10 zł dziennie — a więc 300 zł miesięcznie; w tym tylko jedzenie, drobne reperacje obuwia, mydło, pasta. Zaznaczam przy tym, że jarzyny wszelkie są w Warszawie nawet tańsze niż na prowincji. Obecnie od kilku miesięcy mieszkam może w jednym z najtańszych zakątków Polski bo niedaleko Wilna, gdzie dla porównania np. kilo polędwicy woło-

wej surowej kosztuje 80 — 90 gr, a w Warszawie 3 zł 50 gr i mając nadal tyleż osób na utrzymaniu prowadząc dom skromnie, ale przyjmując gości kilka razy w miesiącu również b. skromnie — wydaję na utrzymanie (samo jedzenie, trochę mydła, pasta i drobne reperacje) 230 zł miesięcznie. Zaznaczam, że jestem doświadczoną gospodynią, dom prowadzę 16-ty rok, jako żona oficera zawsze na skromnej stopie, otrzymuję od męża 230 zł na życie i to mi wystarczyć musi, nic z tego ani odłożyć, ani przegrać w bridge'a nie mam prawa, p. Gaździnka zaś zaznacza: „Taschengeld żony i męża ew. przegrana w bridge'a i etc. (?) — 20 zł. Sądzę, że to też jest b. nieścisłe, bo w bridge'a można b. lekko przegrać 14 — 16 zł grając po groszu jednego wieczora, jeśli karta zupełnie „nie idzie", trzeba zawsze raczej liczyć na przegraną — to są niespodziane wydatki, a gra się chyba kilka razy w miesiącu? — Cóż więc zostaje z owych Taschengeldów? a dalej zaznacza p. G., że Taschengeld przeważnie idzie do skarbonki_ (??) Bardzo Szanowną Panią przepraszam, nie chcę jej bynajmniej urazić, ale to, co Pani pisze w swoim budżecie — jest po prostu nie do przeprowadzenia.

Mój budżet wygląda tak: Jestem żoną majora w służbie czynnej, na życie otrzymuję 230 zł, płacę z tego mydło, pastę, drobne 5 zł na nici, guziki. Mieszkanie, służącą, opał, światło, przegrane w bridge'a płaci mój mąż. Wiem, że przeważnie mężowie wydzielają żonom „na życie", są takie panie, które metodą p. Dulskiej całą gażę zabierają mężowi — wydzielając mu na tytoń, ja do tych nie należę, uważam, że pieniądze są przez męża zapracowane, do niego należą, co mi się należy, w miarę naszych możliwości, to otrzymuję, a resztą dysponuje mój mąż. Całą tę dyskusję budżetową uważam za jałową i bezcelową, gdyż nie nauczy nas niczego, może tylko wzbudzić pewną gorycz — że komuś się lepiej powodzi, że ktoś ma i na pisma i na rozrywki i na PKO. Każdy z nas zawsze wyda w ramach swoich możliwości. Dyskutujmy lepiej na temat oszczędnego prowadzenia domu, urządzenia przyjęcia, świąt, celowego rozłożenia pracy w przeciągu dnia, by mieć czas na odpoczynek i rozrywkę lub spacer, by nie dreptać od rana do wieczora, chodzić rozmamanej i zaharowanej. Uczmy się systematyczności, piszmy o swoim *systemie prowadzenia domu* czy to na większą lub mniejszą skalę i o tym systemie dyskutujmy i ręczę, że nie jedna z nas wyciągnie z tej dyskusji wiele korzyści, a więc zacznijmy przede wszystkim od estetyki, bo nigdzie nie potrzeba tyle estetyki, co właśnie w życiu codziennym. Wszystko trzeba wokoło siebie upiększać, przyozdabiać, począwszy od otoczenia i kończąc na własnej osobie i nic nie powinno cierpieć skutkiem naszego zaniedbania, czy to zwierzę, czy roślina. A więc od tego zacznijmy, potem oszczędnie i smacznie gotujmy, urządzajmy święta, miłą atmosferą domową przywiązujmy męża, dzieci do domu, my kobiety nie zdajemy sobie sprawy, ile na nas leży odpowiedzialności w tym szarym codziennym życiu, ile doniosłych problemów mamy do rozstrzygnięcia. Uczmy się postępować ze służbą, uznajmy przede wszystkim w tej słudze człowieka, nie mówmy, że gazeta to tylko dla państwa, nie wykorzystujemy każdej chwili wolnej by jej narzucić pracę, opłacajmy je dobrze to nie będą się „szwendały".

Od służby możemy wymagać: grzeczności (dając osobiście swym zwracaniem się do nich dobry przykład), uczciwości, pilności i obowiązkowości. O życzliwości zapomnijmy, każdemu dziś swoje sprawy są bliższe (po wojnie świat jest zupełnie inny). Sprawdzajmy u poprzednich pracodawców i jedynie co my możemy ustalić, to bezwzględna szczerość w referencjach, które podajemy (naturalnie ustnie) o danej pracownicy. Służąca, którą przyjmuje się do domu, staje się poniekąd członkiem tej rodziny — dlatego, że ukryć niczego nie można, co się w domu dzieje, ani braków materialnych, ani stosunków rodzinnych, można tylko wymagać tego rodzaju życzliwości od służącej — by niczego z domu nie wynosiła po ludziach. Rzucam dyskusję na temat: „mój system w prowadzeniu domu".

Pozdrawiam wszystkie Panie. *Wilnianka*

Nasza skrzynka

„Pomocnice domowe"

Jeżeli Panie pozwolą, to w powyższej dyskusji zabierze głos t. zw. Kasia, czy Marysia, a właściwie pracująca zawodowo: pomocnica domowa.

Przypadkowo wpadł mi do ręki artykuł p. „Gaździnki", która rzeczywiście bardzo bezstronnie pojmuje tę sprawę, wielką i wspólną bolączkę, gdyby większość Pań tak rozumiała, sprawa przedstawiałaby mniej do życzenia.

Prawdą jest, że najczęściej Panie z nas a nie my z Pań jesteśmy nie zadowolone. Niejednokrotnie mają wrażenie — wroga w domu. Rzadkością jest t. zw. — harmonia, która powinna istnieć dla dobra obu stron. Wspólnie dążmy do reformy.

Nam, ciemniejszym umysłowo, trudniej jest „coś tworzyć" „poza garnkami". Ale Panie, jeśli się wezmą gorliwie i z poświęceniem, osiągną swe zamierzenia łatwiej, a nie ulega wątpliwości, że zrobią z nas „wierne"—„nie szwendające się" itd. w ogóle człowieka—pomocnicę. Wiemy jakie to dobrodziejstwo Szkoły Pań Domu, dla służby. Niech właśnie taka miniaturowa szkoła będzie w każdym domu Pań.

Bo na „dulszczyźnie" — i wartościowa jednostka i wyszkolona może się wypaczyć.

Nasze warunki: określają je Panie „20—30 zł — tylko dla siebie" (w budż. pod: 10—15 — a np. w „Poznańskim" 40—60). A w rzeczywistości to wygląda tak: na wsi u inteligencji i gospodarzy bogatych, najczęściej bez Kasy Chorych, ubranie, obuwie, drobne wydatki także są — reszta na starość — bo nie zawsze zechce nas ze służby „mąż". W mieście: należy mieć lepsze ubranie (okł. 10 zł mies.) drobne wyd., dochodzą godziwe rozrywki, które pociągają — reszta oszczędność np. PKO— (co się rzadko zdarza, proszę się rozejrzeć wśród swoich pomocnic).

Idąc „na służbę" najczęściej nie mamy nic. Trzeba walczyć o byt na dziś — o jutrze także należy myśleć. Służba to zawód — to kawałek chleba (najczęściej razowego). Rozpatrzymy dalej to: kwalifikacje i traktowanie służby. Doniosłą rzeczą i wspólnym zadowoleniem będzie podział nas na kategorie w/g kwalifikacji — będzie odpowiednie wynagrodzenie. Wiedząc z góry, że nie spotka mnie nic innego, siedzę na miejscu. Tutaj proszę Panie, nie „odbijać" nas od znajomych (co się zdarza).

Dalej traktowanie. — Pomocnica to także człowiek, wiadomo, że my, pomocnice, nie cieszymy się dobrą opinią, należymy pod tym względem do kasty upośledzonej, np. określanie: „kuchta, garnkotłuk" itp. nie wpływa dodatnio na stan duchowy niektórych jednostek — natury prymitywne szczególnie mocno to odczuwają. Opinia taka powinna stać się przesądem — nie, że służąca to coś, co z góry wiadomo — najgorszego prawie — jako człowiek. — Obecnie rekrutujemy się z różnych byłych klas — tworząc zawód — o różnych indywidualnych zdolnościach i wartościach jednostek. Poniekąd zależnie od tego powinno być traktowanie nas, ale bezwzględnie i zawsze utrzymując nas także w należnym dystansie od siebie. Proszę Pań to wiele znaczy. Nie bądźmy „zahukane", miejmy dla siebie trochę czasu, nie jak się bywa zajętą 24 godz. na dobę. Przydałaby się 1 godz. np. na dobę na reper., szycie itp. sprawy osobiste — ale trzeba to stanowczo ująć umową odpowiednią, reformą. Sprawa ta jest jedynie w rękach Pań. Ale trzeba bardzo przestrzegać obiecanych i omówionych warunków — obustronnie — nie dotrzymanie ich powoduje częste „szwendanie się służby".

A teraz co należy bezwzględnie wymagać od nas i zawsze mocno zaznaczać to: uczciwość, obowiązkowość i punktualność — to ostatnie wśród Pań mocno zaniedbane, a dużo ułatwia życie lub odwrotnie.

Dalej, dbać o nas i wyrabiać — szacunek dla swoich państwa — często prać brudną bieliznę w domu — a jak pisze p. „Gaździnka" — nigdy przy służbie — prawda; także, zawsze taktowne (spr. indyw.), postępowanie Pań — Panów i dzieci — odpowiednio zakreślony dystans — surowe wymagania spełniania obowiązków — stworzy w nas przywiązanie i życzliwość — co za tym idzie — wierność. Ale Panie będą łaskawe przyłożyć do tego sporo pracy i poświęcenia i wielkiej gorliwości, a za skutki dodatnie prawie zaręczam. Regulujmy powyższe braki, których jest dużo u nas i u Pań naszych. Powyższe ośmielam się wypowiedzieć, widziane b. blisko i wzięte z życia. Miałabym wiele innych drobiazgów, ale obawiam się, że mój głos zabrany w nieodpow. miejscu (pismo Pań) nie ujrzy światła Bożego. A jestem daleka od świata i o istnieniu pism swoich nie wiem — uważam jednak, że porozumienie powinno być bezpośrednie.

Wypowiadam się myśląc o tym, co nas wspólnie boli. Czekając głosu Pań łączę wyrazy szacunku i poważania szczerze oddana

„Pomocnica domowa"

P. S.

Pragnę wyrazić serdeczne podziękowanie p. W. Ł. za słowa obrony i zrozumienia dla pomocnic domowych. Takich Pań naprawdę mało, do Nich trudno się dostać, bo u nich dziewczyny albo wyprawiają srebrny jubileusz pracy, albo odchodząc robią miejsce, siostrze lub krewniaczce, chowając w sercu uczucie wdzięczności aż do późnych lat swojego życia!

S. S.

Kohana Skrzyneczko!

Ponieważ za Twoim pośrednictwem moje sikorki otrzymały cenne dla nich siemię konopne, przeto tą samą drogą chcą podziękować — a raczej ja za nie. Paczkę siemienia przysłało S. Koło Mł. P. C. K. przy 7-mio kl. szkole w Torczynie k. Łucka i to zaraz po moim apelu. Poza innym pokarmem dostawały sikorki smaczne ziarna aż dotąd i kiedy skończyły je i doczekały się już wiosny, pragną za smaczną strawę i życzliwą ofiarną pomoc zaświergotać „Bóg zapłać dobrym, młodym ludziom!" Od siebie łączę też podziękowania i zapewnienia rzetelnego szacunku.

Profesorowa

Uprawiajmy zioła

RUTA

Częścią użytkową ruty są jej wierzchołki przed zakwitnięciem oraz liście odznaczające się silnym zapachem. Dlatego też rutę suszymy w cieniu i natychmiast pakujemy do szczelnie zamykanych pak. Za kilo wysuszonej ruty płacą około zł 1.50. Pod plantację ruty należy wybrać ziemię lekką, urodzajną, posiadającą pewien procent wapna oraz naturalnej wilgoci. Pod względem nawozu jest o tyle wymagająca, że lubi nawóz tylko stary. Jeżeli posiadamy inspekty, wysiewamy rutę w marcu w inspekcie, a gdy roślinki podrosną, przesadzimy je na miejsce stałe w 30 cm odstępach. I w tym że roku możemy już zrywać liście. W razie braku inspektu należy wysiewać rutę na początku maja na grzędach rzędowo w odstępach 20 cm, a na drugą wiosnę przesadzamy na miejsce stałe już w odstępach 30 cm. W ciągu lata powinniśmy dokonać zbioru dwa razy. Pierwszy raz tuż przed zakwitnięciem zżynamy sierpem całe krzaczki pozostawiając jedynie 1/4 część wysokości. Jesienią zżynamy drugi raz. Susząc rutę należy unikać słońca i zaraz po wysuszeniu sprzedać lub szczelnie zapakować aby zapobiec ulatnianiu się zapachu.

CHABER

Są dwie odmiany chabru: zwykły chaber, spotykany na polach i chaber pełnokwiatowy specjalnie hodowany. Aptekarstwo używa zarówno płatków chabru zwykłego jak i pełnokwiatowego — lecz plantacja chabru pełnokwiatowego daje dużo większy plon niż plantacja chabru zwykłego. Spotykamy po polach tyle bławatów, że zdawałoby się, iż wystarczy tylko pójść i można nazbierać płatków, ile tylko zechcemy. Tymczasem praktyka wykazała, że zbierać dzikorosnący chaber nie opłaci się ze względu na to, że towar jest lichszy i traci się dużo czasu. Za kilo wysuszonych płatków chabru można otrzymać zł 4 — 5, lecz wymagają suszu o jednolitym kolorze nie wyblakłym. Płatki białe, wyblakłe tracą swe własności lecznicze. Zrywać należy kwiaty jedno lub najwyżej dwudniowe, gdyż starsze kwiatki podczas suszenia bieleją, zanieczyszczając tym susz, wskutek czego obniżają cenę towaru, a gdy białych płatków znajdzie się dużo, towar stanie się bezwartościowym, na który nie znajdziemy zupełnie nabywców. Jest to też jedną z przyczyn dlaczego nie opłaci się zbierać płatków z chabru rosnącego po polach. Przeznaczając kawałek ziemi pod plantację chabru, bierzemy pod uwagę to, iż chaber rośnie wszędzie, to znaczy, że pod względem gleby jest zupełnie niewybrednym — nie lubi tylko gruntów podmokłych. Nie należy też go siać na świeżym i zbyt obfitym gnoju, gdyż w tym wypadku wyrasta w duże krzaki, a za to skąpiej kwitnie. Wysiewamy go wiosną jak tylko możemy najwcześniej, to znaczy jak tylko ziemię można obrobić. Dla łatwiejszego zbioru siejemy rzędowo w odległości 20 — 25 cm. Na morgę wysiewamy do trzech kilo nasienia. Kilo nasienia chabru pełnokwiatowego kosztuje około 25 zł. Wysianego nasienia nie przykrywamy — trzeba je tylko przywałować. Gdy bławatek powschodzi przerywamy za gęsto rosnący i całą plantację oczyszczamy z chwastów. Zbiór rozpoczynamy, jak tylko pokażą się pierwsze kwiaty. Co dzień po obeschnięciu rosy obchodzimy całą plantację i dokładnie zrywamy wszystkie rozkwitłe kwiatki, z których następnie obrywamy płatki.

Praca ta wymaga dużej dokładności — od tego będzie zależeć cała wartość suszu. Trzeba baczną zwrócić uwagę, aby nie pozostawiać ani jednego rozkwitłego kwiatka, gdyż do następnego dnia kwiatek ten się zestarzeje, w suszeniu płatki zbieleją i zanieczyszczą nam cały susz. To decyduje o całym zysku z naszej plantacji.

Suszyć płatki chabru należy w cieniu gdyż w słońcu płatki bledną. Wysuszony pakować do skrzyń zamkniętych. Plon z morgi może dojść do 100 — 130 kilo.
D. c. n. *Wiktoria*

Mole i walka z nimi

Mole są to maleńkie, szare motyle, które z pozoru wyglądają całkiem niewinnie, lecz są klęską niemal każdego gospodarstwa. **Mól-sukiennik** (Tinea sarcitella) i **mól-kożusznik** (Tinea pellionella) same nie czynią żadnej szkody, lecz za to gąsiennice ich, zupełnie nagie, muszą żyć w ukryciu i żerując w naszych sukniach lub futrach, a następnie odbywając przemianę w osłonce, którą sporządzają z tkaniny, przez siebie pogryzionej, są przyczyną poważnych strat, a nadewszystko przykrych niespodzianek. Często bowiem się zdarza, że starannie schowany kołnierz futrzany lub solidna wełniana sukienka po paru miesiącach staje się strzępkiem, nie nadającym się zupełnie do włożenia na siebie. Mieszkania w mieście są więcej nawiedzane przez mole, ale i wiejskie domy nie są wolne od tych złośliwych i uprzykrzonych szkodników.

Ażeby skutecznie walczyć z nimi, trzeba sobie uświadomić, jakie warunki sprzyjają ich rozwojowi, a co jest dla nich szkodliwe. Przede wszystkim mole dobrze się czują w miejscach ciemnych, wilgotnych, a także lubią spokój i ciszę. Częste wietrzenie ubrań, staranne trzepanie i czyszczenie będzie tu najskuteczniejszym sposobem ich zwalczania. Jeśli mole zagnieździły się we wnętrzu wyściełanego mebla, to po dokładnym wytrzepaniu go, trzeba od spodu skropić obficie następującym płynem. 90 części nafty, 10 części oleju parafinowanego i naftaliny tyle, ile się rozpuści. Tak czyszczony mebel stawia się w jakim przewiewnym miejscu na kilka dni, aby wywietrzał, po czym dłuższy czas mole omijają go zdaleka. Odzież wełniana, przed złożeniem do przechowania, powinna być dokładnie wytrzepana, a najlepiej wyprana, przy czym do ostatniego płukania trzeba dodać kilka kropli roztworu karbolowego. Następnie każdą sztukę przekłada się drukowanym papierem, rzucając gdzie niegdzie kryształek kamfory, ściśle okrywa z wierzchu papierem i szczelnie zamyka. Futra przed schowaniem trzeba dokładnie i mocno wytrzepać, w tym celu rozkłada się futro na stole i dwoma giętkimi prętami (leszczynowymi najlepiej) trzepie się miejsce koło miejsca, nie omijając żadnego kawałka, następnie wyczesuje się drucianym grzebieniem i szczyszcza miotełką, przekłada gazetami (mole nie znoszą druku!) i układa do specjalnie w tym celu używanej skrzyni. Skrzynia przedtem winna być wytarta zwyczajną terpentyną, a każde futro przesypane kryształkami kamfory, której zapach szybko się ulatnia po wywietrzeniu futra przed użyciem i nie jest zresztą tak przykry, jak często w tym celu używanej naftaliny. Delikatniejsze futra najlepiej wieszać w szafie w papierowych workach, dorzucając jeszcze w nie kamfory. Szafy, szuflady, kufry, w których mamy zamiar przechowywać przez lato futra i wełniane rzeczy, powinny być przedtem wywietrzone i dokładnie wytarte ściereczką, zwilżoną w lekkim roztworze karbolu. Najlepiej jest kupić w składzie aptecznym roztwór karbolu i rozcieńczyć go: łyżeczkę na szklankę wody.

Przedmioty skórzane, jak kufry i torby podróżne, składane zwykle gdzieś w ciemnym i niewietrzonym miejscu, są doskonałym rozsadnikiem moli. Od czasu do czasu trzeba je przewietrzać i wycierać ściereczką, umoczoną w terpentynie lub oczyszczonej nafcie.

Rozsadnikiem moli są także szuflady, w które składamy różne skrawki i resztki wełniane. Niepodobieństwem jest zajmować się czyszczeniem albo wietrzeniem takich gałganków, których użyteczność jest jednak stwierdzona, gdyż, pominąwszy wartość ich dla załatania jakiegoś uszkodzenia w ubraniu, można z nich przy odrobinie gustu i zręczności tworzyć piękne aplikacje, dywaniki; cięte na wąskie paski, używane są także w niektórych okolicach kraju do roboty samodziałowych chodników. Żeby zabezpieczyć się od zagnieżdżenia w nich moli, trzeba od czasu do czasu wytrzeć szufladę terpentyną, a skrawki, ułożone kolorami, zawijać w gazety i przekładać kamforę, starając się niepotrzebne gałganki usuwać z domu.

Ażeby wyniszczyć mole i nie dopuścić do ich rozmnożenia się, trzeba przeprowadzić, aby raz na miesiąc wszystkie futra i wełniane rzeczy były wywietrzone i dokładnie wytrzepane, wtedy będziemy pewni, że rzeczy nasze nie ulegną złośliwemu zniszczeniu.

H. P.

Tapetowanie

Tapetowanie jest robotą dosyć trudną, wymagającą pewnej zręczności, siły i wprawy, ale ponieważ jak mówią „dla chcącego nic trudnego" przy dobrej woli można sobie samej poradzić.

Chcąc pokój wytapetować, musimy go gruntownie zrewidować, jeśli jest najmniejsze podejrzenie, że w ścianach są pluskwy, tapetować nie należy, pod papierem bowiem znajdą pluskwy doskonałe schronienie i będą się swobodnie rozmnażały. Jeśli się decydujemy na tapetowanie, trzeba lekkim opukaniem sprawdzić czy gdzie tynk nie odpada i od razu go odbić, powyjmować gwoździe, i wszystkie dziury załatać a całą ścianę umyć szarym mydłem, a następnie zatrzeć.

Głębokie dziury najlepiej wypełnić mieszaniną gliny z trocinami, powierzchnię zrównać.

Do zatarcia ścian przygotowujemy następującą mieszaninę.

Dwa kg piasku mieszamy z 30 dk miałkiego gipsu i 10 dk tonu, który dostaniemy w składzie farb i mydlarni. Wody dodać tyle, aby się zrobił sos, dający się łatwo smarować. Do smarowania bierzemy szpachlę a następnie gładko rozcieramy tarką murarską.

Jeżeli tapetujemy po dawnej tapecie lub po farbie, która się łuszczy, należy najpierw zeskrobać całe ściany, a potem zacierać.

Następnie, gdy wyschnie, podlepiamy całe ściany papierem gazetowym albo specjalnym sprzedawanym w składzie tapet dla powyższego celu. O ile w pokoju są stare tapety, można je też zużytkować, jeżeli wzór nie przebija, po zalepieniu dziur miejsca odklejone czy wydarte załatać i zalepić.

Pierwsza warstwa papieru ma na celu ładne wygładzenie powierzchni, inaczej, zwłaszcza przez gładką tapetę, będzie się przebijała każda nierówność, nawet plama.

Do przyklejania gazet czy tapet bierzemy klajster zrobiony z mąki i ciepłej wody, rozrobionych na gładko do gęstości dobrej śmietany. Na jeden kubełek tego klajstru dolewamy litr octu i ¼ kg rozgotowanego w małej ilości wody kleju stolarskiego.

Tapetę można przyklejać dopiero wtedy, kiedy poprzednia warstwa jest zupełnie sucha.

W pokoju, w którym się bierzemy do roboty, przygotowujemy sobie stół do smarowania. Zazwyczaj tapetujący wyjmują po prostu jedne drzwi w pokoju, opierają na stołkach czy stołach i na tym prowizorycznym stole pracują.

Mierzymy ścianę i z rolek tapety przykrawamy odpowiednie kawałki, przy czym trzeba się o to starać, aby sąsiednie do siebie pasy łączyły się ładnie deseniem. Z brzegów ścinamy pasek stanowiący zakończenie, kładziemy na stole i szerokim pędzlem nie za grubo smarujemy dokładnie. Z nasmarowaną tapetą wchodzimy na stół czy drabinkę i przyklejamy górę, następnie opuszczamy cały pas ku dołowi, uważając, aby szedł zupełnie prosto. Pytą zwiniętą z czystego płótna wygładzamy i uklepujemy tapetę, żeby szczelnie przystawała.

Górny brzeg tapety zakrywamy przyklejeniem wąskiego papierowego szlaczka albo przybiciem drewnianej listwy.

Jeżeli chcemy tapetować pokój dotknięty wilgocią, należy pierwszą warstwę papieru przykleić specjalnym klajstrem. Mieszamy do tego celu 5 kg glinki bolusowej, rozmoczonej w wodzie z 900 g gipsu i dobieramy wodą do gęstości śmietany, na końcu dolewamy 40 dk rozgotowanego kleju stolarskiego.

Jak widzimy, robota w zasadzie nie trudna, jeżeli jednak źle ułożymy deseń, pomarszczymy papier lub zrobimy bąble, cały wysiłek nie da zamierzonych owoców. Dlatego radzę usilnie zacząć od jakiegoś małego pokoju i taniej tapety, może się bowiem zdarzyć, że pierwszy raz całą robotę zmarnujemy.

Tapetowanie najlepiej podejmować w dni ciepłe i suche, żeby móc zostawić otwarte okna, co przyspiesza wysychanie. *M. W.*

Ile wysiać i posadzić warzyw

Jak tylko słońce lepiej dogrzeje, a ziemia rozmarznie tak, że da się kopać, czas będzie już przystąpić do pierwszych siewów, zaczynając od tych roślin, które są na niską temperaturę wytrzymałe, a wschodzą długo. Na pierwszy ogień więc musi pójść marchew, pietruszka, koper, szpinak. W kilka dni potem wysiać trzeba groszek, rzodkiewkę, szczypiorek, mak, sałatę. Obprzybliżony plon z powierzchni możemy otrzymać różnych warzyw, oraz ile miejsca każdemu z nich się poświęca. Przyjąwszy potem ogólne normy wysiewów, łatwo obliczymy potrzebną ilość nasion dla naszych warunków.

Tabelka podana poniżej ułatwi takie obliczenie dla warzyw sianych wcześnie i dla późniejszych.

NAZWA ROŚLINY	Pora siewu	Wschody po dniach	Ilość wysiewu na 1 ar	Odstępy roślin w cm.	Przybliżony plon z 1 ara	Nasiona zachowują siłę kiełkowania w ciągu lat
Marchew	III	15—20	50 gr	20×5	140 kg	3
Pietruszka	III	15—20	60 „	20×5	80 „	3
Koper	III—VII	7—10	40 „	rzutowo	—	2
Szpinak	III i IV	6—14	200 „	25×5	150 „	4—5
Groch	III	5—7	1—1½ kg	40×15	40 „	3—6
Sałata	cały sezon	3—6	3 gr	40×20	250 „	5
Szczypiorek	III	7	70 „	3×5	—	1—2
Mak	III	5—7	20 „	40×10	5 „	2
Buraki ćwiklowe	IV i V	5—7	160 „	30×10	200 „	4—6
Rzodkiewka	cały sezon	3—6	280 „	20×3	100 „	5
Cebula	III	10—20	80 „	30×5	100 „	2—3
Bób	II	5—7	700 „	40×30	50 „	3—4
Fasola	8/V	7—10	1 kg	40×20	20 „	3—4
Kukurydza	15/V	5—7	200 gr	40×30	20 „	2
Dynia	15/V	7—10	40 „	3 m×1 m	200 „	5—6
Ogórek	8/V	7—10	50 „	1m×5cm	6—8 kop	6—8

TABELKA DLA WARZYW, KTÓRE SADZI SIĘ Z ROZSADY

NAZWA ROŚLINY	Pora sadzenia	Ilość rozsady potrzebna na 1 ar	Odstępy roślin w cm.	Przybliżony plon z 1 ara	Ilość nasion dla otrzymania potrzebnej rozsady
Kapusta wczesna	IV	400	50×50	300 szt.	5 gr
Kapusta późna	15/V—10/VI	300	60×60	200 „	4 „
Kalafiory	IV, V, VI	400	50×50	300 „	5 „
Kalarepa	IV, V, VI	1700	30×5	200 kg	15 „
Pomidory	15/V	160	100×60	200 „	2 „
Selery	koniec V	1000	30×30	140 „	3 „
Pory	koniec IV i V	2500	25×20	50 kop	25 „
Brukiew	IV, V, VI	1000	30×30	400 kg	10 „

siewanie zagonków powinno być robione według pewnego planu, który poprzednio musimy mieć przygotowany, uwzględniając płodozmian tak, żeby nie dawać w tych samych miejscach, co w zeszłym roku takich samych warzyw. Również przedtem należy już zaopatrzyć się w dobre nasiona i sprobować jak kiełkują, wystrzegać się trzeba nasion starych, które mogą nieraz zupełnie nie powschodzić.

Może najtrudniejszą kwestią jest zorientowanie się dla osób mniej wprawnych, ile nasion trzeba kupić i jaką ilość warzyw posadzić, aby starczyło do użytku przez całe lato i zostało do przechowania na zimę.

Do rozstrzygnięcia tego zagadnienia trzeba najpierw zdawać sobie sprawę, jaki

Oprócz zagonków, gdzie na każdym uprawia się inne warzywa, praktycznie jest obsiać jeden zagonek t. zw. mieszanką kuchenną, gdzie można w każdej chwili zaczerpnąć w razie potrzeby, nie psując wyglądu i uprawy na innych zagonach. Zagonek taki pożądane jest obrać jak najbliżej kuchni; wybierając jedne warzywa zostawiamy więcej miejsca dla innych tak, że w rezultacie wszystko się rozrasta i zagonek wciąż jest pełen. Na 10 metrów kwadratowych można wysiać rzutowo zmieszane nasiona: marchwi 20 g, pietruszki 10 g, buraczków 15 g, rzodkiewki 40 g, szczyptę sałaty i trochę kopru. Po wysianiu przykryć nasiona ziemią na grubość 1 cm.

Inż. Janina Honczarenkowa

Poradnik alfabetyczny

KIT DO OKIEN

Zagotować 50 gramów oleju lnianego, dodać 100 gramów niegotowanego i dodać tyle miałkiej kredy szlamowanej, żeby trudno było mieszać. Wtedy wyrzucić tę masę na tacę posypaną kredą i rękami w kredzie umączonymi ugniatać starannie, wrabiając możliwie dużo kredy.

KIT DO ŻELAZNYCH PIECYKÓW

5 dk opiłek żelaznych, tyleż przesianego popiołu, tyleż soli i tyleż ałunu, zagnieść z pół kg miękkiej gliny na ciasto, którym smarujemy szpary i pęknięcia w piecykach pokojowych, płytach kuchennych itp.

KLEJE, KLAJSTRY I T. P.

Guma arabska, gumę w kawałkach zalać zimną wodą, biorąc na 75 gramów gumy szklankę wody. Dać postać trzy dni często mieszając. Można jej używać w stanie czystym, jeżeli jednak np. do klejenia kwiatów chcemy mieć gęściejszy klej, bierzemy mąki dwie łyżki i rozrabiamy powyżej przygotowaną gumą na zimno.

Klej stolarski, kawałek kleju stolarskiego zamoczyć w zimnej wodzie aż się zrobi tak miękki, że się da zwijać jak skóra. Wodę zlać, klej z kubkiem wstawić w naczynie z gorącą wodą i gotować „na parze" aż się rozpuści, do klejenia używać ciepły, nie wyjmując naczynia z gorącej wody. Gotowany na ogniu klej robi się kruchy i nietrwały.

Klej płynny zimny. Do powyższego kleju jeszcze ciepłego i płynnego dodać, licząc na szklankę kleju, esencji octowej 50 gramów (mniej więcej 2 łyżki), 25 gramów spirytusu (może być denaturat) i 5 gramów ałunu. Klej ten i na zimno pozostanie płynny, wysycha tylko stosowany w mniejszych ilościach.

KLEJ PŁYNNY INACZEJ

150 gramów kleju zalać 3/4 szklanki zimnej wody, nazajutrz nic nie odsączając wstawić to naczynie w którym mokło w drugie z wodą gorącą i gotować do rozpuszczenia. Dodać 50 g kwasu saletrowego, ostudzić, zlać do butelek, zakorkować.

KLEJ FOTOGRAFICZNY

50 gramów żelatyny zalać szklanką zimnej wody, gdy nabrzęknie, podgrzewać nie gotując aż się rozpuści, dolać wtedy gliceryny 25 gramów i 75 gramów spirytusu winnego.

KLEJ DO CELULOIDU

Celuloid można sklejać smarując części, które chcemy skleić esencją octową, dobrze ścisnąć ze sobą, pozostawić w spokoju na kilka dni. Można też użyć acetonu.

KLEJ, KTÓRY SIĘ NIE BOI WODY

200 gramów kleju stolarskiego zalać 3 szklankami zimnej wody, rozmoczyć, nazajutrz podgrzać, rozpuścić, dolać 100 gramów pokostu lnianego i gotować kilka minut ciągle mieszając.

KLAJSTER Z MĄKI

Zależnie do jakiego celu klajster jest potrzebny, bierzemy na pół litra wody 2 do 4 łyżek mąki, najlepiej żytniej, rozmieszamy z wodą stopniowo i doprowadzamy do zagotowania. Dogotować jeszcze nieco z boku 2 — 3 minuty.

KLAJSTER Z KROCHMALU

1/8 kg krochmalu rozprowadzić stopniowo pół litrem zimnej wody, mieszając zagotować z boku od ognia aż się zrobi przezroczysty.

KLAJSTER DO PRZYKLEJANIA ETYKIET NA BLASZANKACH

Trzy łyżki mąki zmieszać z 1½ łyżki cukru i rozebrać taką ilością gorącej wody, aby miał odpowiednią do smarowania gęstość. Ponieważ mąka, zwłaszcza z cukrem, łatwo zaczyna fermentować, przygotować tego klajstru niewielkie ilości.

KLAJSTER DO TAPET

Przygotować klajster z mąki żytniej 1 gorącej wody gęstości dającej się łatwo rozsmarować, ale nie zlewającej się z papieru. Na kubełek tego klajstru dla wzmocnienia dodać 1/4 kg kleju stolarskiego, namoczonego kilka godzin w wodzie, osączonego i rozpuszczonego w litrze octu.

Jeżeli w mieszkaniu są pluskwy, dodać do klajstru na powyższą proporcję 75 gramów kolokwinty.

Dyzpozycja obiadów na tydzień

NIEDZIELA:

Zupa neapolitańska.
Kołduny litewskie.
Kaczki pieczone z jabłkami.
Kremik kawowy.

PONIEDZIAŁEK:

Grochówka z zielonego grochu na smaku z ekstraktu.
Risotto z grzybami suszonymi.
Befsztyk z ziemniakami smażonymi.
Kompot z surowych owoców.

WTOREK:

Ogórkowa na cynadrach.
Kasza perłowa z sosem grzybowym.
Klops z buraczkami.
Kisiel czekoladowy.

ŚRODA:

Grzybowa ze śmietaną i łazankami.
Pierożki drożdżowe z kapustą, sos pomidorowy.
Karp na szaro.
Kasza puchowa z sosem migdałowym.

CZWARTEK:

Rosół cielęcy z brukselką lub ziemniakami.
Pyza drożdżowa.
Potrawka z cielęciny z ryżem.
Galaretka malinowa (z soku).

PIĄTEK:

Kapuśniaczek na grzybowym smaku z grochem.
Kluski gryczane posypane twarogiem.
Szczupak pieczony.
Budyń czekoladowy.

SOBOTA:

Zupa rybna zabielana.
Makaron w sosie pomidorowym.
Postne flaczki z rybą.
Jabłka pieczone.



Marcowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

W trzech najbliższych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy, ogłosimy jak w ubiegłych miesiącach — 9 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15 kwietnia r. b., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu, należy jednak załączyć 3 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu, które są tylko Czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający przynajmniej trzy trafne rozwiązania brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są konieczne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe", podając czytelnie imię, nazwisko i adres osoby rozwiązującej.

ARYTMOGRAF Nr 1

ul. p. Janina Grochotowa, Kraków.

Odgadnąć [illegible] pomocnicze, a następnie zastąp[illegible]y literami i odczytać rozwiązanie. Wyrazy pomocnicze nie zawierają wszystkich liter. Brakujące litery należy również odgadnąć.

Wyrazy pomocnicze:

Miasto w Małopolsce =
= 8. 19. 11. 3. 7. 13. 9. 16.

Państwo europ.-azjatyckie =
= 17. 14. 21. 9. 4. 6.

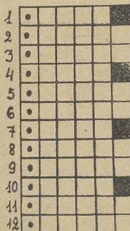
Część stopy =
= 18. 1. 22. 17. 6.

„Kopcą" — inaczej =
= 2. 3. 20. 1. 13.

Tekst: 8. 1. 5. 9. 15. 12. 6. 10. 2. 6. 16: 8. 6. 7. 11. 8. 19. 11. 3. 20. 21. 19. 12. 14: 16. 4. 5. 2. 8. 6. 9. 15. 19. 9. 1. 6. 10. 4. 5. 2. 8. 13. 8. 19. 11. 13. 18. 21. 5. 8. 14. 20. 5. 21. 6. 17. 19. 21. 12. 22. 18. 21. 6. 12. 17. 3. 9. 16. 8. 5. 4. 18. 6. 8. 1. 6: 18. 19. 11. 1. 22. 12. 7. 16. 3. 7. 1. 22. 8. 6. 7. 16. 6. 21. 19. 2. 16. 1. 8. 6. 19. 7. 17. 19. 18. 21. 19. 9. 5. 8. 17.

ŁAMIGŁÓWKA Nr 2

ul. p. Z. Bytońska, Gostyczyna n/Prosną.

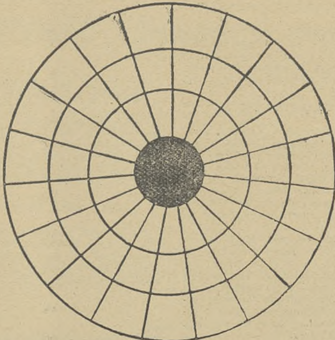


W kratki rysunku oznaczone punktami wpisać pionowo z góry w dół wyraz oznaczający młodego chłopca, zajmującego się czyszczeniem kominów. — Następnie z liter wchodzących w skład tego wyrazu ułożyć 12 wyrazów, których znaczenie dajemy poniżej i wpisać je poziomo w pola kolumny.

Znaczenie wyrazów: 1. Wrzask — inaczej; 2. Strój japoński (wspak); 3. Tytuł francuski; 4. Rosyjski obraz święty; 5. Jezioro na Wileńszczyźnie; 6. Rzadko używane imię żeńskie; 7. Wielka grupa wojsk; 8. Ilustracja — rysunek; 9. Wrzód, guz; 10. Ginie — inaczej; 11. Idzie — inaczej (wspak); 12. Czapeczka żydowska.

MOZAIKA Nr 3

ul. p. Józefa Wolińska w/m.



Wpisać odśrodkowo 19 wyrazów trzyliterowych. Pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Zakończenie partii szachów. 2) Papuga. 3) Pisarz polski. 4) Parów, wąwóz. 5) Najwyższe bóstwo norweskie. 6) Siła — inaczej. 7) Statek rybacki norweski. 8) Substancja kleista. 9) Rodzaje wierzby. 10) Narzędzie do młocki. 11) Łańcuch oaz w Afryce. 12) Rzeka w Sabaudii. 13) Drzewo. 14) Miasto w Finlandii. 15) Marszałek Napoleona. 16) Kawał drzewa obrobiony. 17) Lewy dopływ Amazonki. 18) Miejsce naprawy okrętów. 19) Tytuł turecki.

Odpowiedź p. Z. D. Grodzisk. Rozwiązania zadań ogłaszamy zawsze po ukończeniu każdego konkursu.

NASZE UPOMINKI

dla Pań Prenumeratorek

regularnie opłacających prenumeratę.

W bieżącym miesiącu premie za punktualne opłacanie prenumeraty otrzymują w wyniku losowania następujące osoby: pp.: Maria Bochnio, Legionowo; Helena Raabe, Sopoty; Helena Nowakowa, Orzechowo; Pietrzakowa, Łódź; Maria Lipańska, Mielnica; A. Udzielowa, Mikołów; Cecylia Skowrońska, Prokocim; Helena Nowakówna, Ostrowiec; Stanisława Spławińska, Nawaria; Bircken, Parczew; Olga Sokołowska, Tesłuchów; Jadwiga Karpowiczowa, Mir; Janina Żochowska, Małkinia; Stanisława Huszcza, Wilno; J. Kaźmierczakówna, Warszawa; Maria Kuklińska, Warszawa; Maria Smoleńska, Warszawa; Genowefa Ulasiak, Warszawa; Maria Maciejewska (pren. „Dzien. Pozn."); Tomaszewska (pren. „Dzien. Pozn.").

Na premie przeznaczyliśmy tym razem artykuły z dziedziny gospodarstwa domowego; ułatwią one Paniom pracę w kuchni.

Do osób zamieszkałych na prowincji przyznane upominki wyślemy pocztą, Panie zamieszkałe w Warszawie raczą zgłaszać się po ich odbiór do naszego sekretariatu — Solec 87 — w godzinach biurowych.

Przy sposobności ponownie wyjaśniamy, że przyznawane przez nas co miesiąc „premie za punktualne opłacanie prenumeraty" wylosowywane są pomiędzy 20 spośród wszystkich prenumeratorek, które mają opłaconą prenumeratę za dany miesiąc; losowanie tych premij odbywa się więc pomiędzy prenumeratorki opłacające abonament zarówno co miesiąc, jak i oczywiście te panie, które wpłaciły prenumeratę za kwartał, półrocze lub rok z góry.

WYDAWNICTWO „PRAKTYCZNA PANI"

KUPON NR 1 MARCOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

Odpowiedzi Redakcji

PIWNICA

Dla p. A. G.

Sądzę, że najważniejsze rzeczy zostały już uwzględnione przy planie budowy, a więc okienka umieszczone tak, aby dając światło nie doprowadzały nigdy do wewnątrz promieni słonecznych, deszczu itp. Konieczne jest, aby w piwnicach otwory były tak rozmieszczone, żeby w nich panował stały przewiew. Piwnica nie powinna być ani zbyt sucha, ani zbyt wilgotna, temperatura powinna się w ciągu roku wahać od 8 — 12°C Podłoga ceglana, cementowa lub drewniana Jeżeli w piwnicy urządzamy pralnię, powinna być cementowa. Powinna też być piwnica zabezpieczona przed wodą gruntową. To są uwagi pobieżne dla przypomnienia, zapewne bowiem kierujący budową pamięta o wszystkim.

Piwnica jako schron gazowy nadawać się będzie wówczas, jeżeli będzie miała przynajmniej jedną ubikację bardzo szczelnie zamkniętą, t. j. dokładnie dopasowane drzwi i okna. Opatrzone watą i oklejone papierem będą dostatecznym zabezpieczeniem. Zazwyczaj drzwi piwnic są właśnie zupełnie nieszczelne ze względu na konieczność przewiewu, można ich więc albo niedomykać, albo tylko jedną ubikację tak zabezpieczyć i tę często przewietrzać i nie używać do przechowywania produktów spożywczych.

We własnym domu najlepiej zrobić sobie osobno piwnicę na materiały opałowe, węgiel, drzewo osobno na warzywo i osobno na te produkty, które są raczej spiżarniane, jak konfitury, wędliny itp. Rozdział taki jest dlatego pożądany, żeby zapach warzywa itp. nie udzielał się mięsu itp. Jeżeli mamy spiżarnię odpowiednią, będzie ona lepsza bo sucha, musi być tylko ulokowana w północnej stronie domu.

Ściany piwnic bielić corocznie wapnem, w pralni ściany powinny być cementowane.

Balie trzymać w oddziale warzywnym, ponieważ tam jest większy procent wilgoci.

Pożądane jest, aby wzdłuż ścian biegły dobre mocne półki, np. do owoców, które powinny być lekko pochylone ku przodowi, aby, w razie wydzielenia się soków, mogły one spłynąć.

Powinna być elektryczność, dla ułatwienia pracy, względnie przybite specjalne pałeczki na lampę czy świecę, lub hak do zawieszania latarni. Część przeznaczona na ziemniaki powinna mieć albo rodzaj podłogi z desek albo płaską ażurową pakę na ziemniaki. Powinien też być prosty stół, na którym można od razu dzielić mięso czy t. p. ustawiać słoiki, które chcemy przejrzeć.

Ponieważ mięso, wędliny itp. wisząc nie powinny dotykać ściany, wkręcamy w pułap mocne specjalne haki. W rogach można dać mocne sznury lub drągi dla przewieszenia kiełbas itp. Spiżarnia jednak jest dla wędlin stosowniejsza, chyba że piwnica jest sucha. Na przewiew proszę zwrócić specjalną uwagę, bo tylko w przewiewie mogą się niektóre produkty w piwnicy przetrzymać.

Jeżeli zmuszeni jesteśmy mieć jedną ubikację, dzielimy ją podług rogów. Dwa rogi w głębi, jeden na warzywo, jeden na węgiel. Dwa rogi z przodu, ten przy węglu na stołki i flaszki etc., ten przy warzywie na balię. Środkiem uprzątnięta ścieżka.

Jeżeli mamy swoją i to sporą spiżarnię, tam przechowamy konserwy, mąkę, wędliny, tam wbijemy w pułap haki na szynki, drąg w rogu na kiełbasy, z jednego boku damy skrzynie wyłożone blachą cynkową na mąkę, kaszę, stolik do krajania i dzielenia. Koniecznie trzeba ją móc łatwo przewietrzyć. Malować na mocny niebieski kolor, bo tego nie znoszą muchy. Okienko powinno być okratowane, zaciągnięte siatką, żeby się dało wietrzyć jak najczęściej.

Łazienka do połowy wyłożona kafelkami. Resztę życzeń postaramy się stopniowo uwzględnić.

PIERNIK DOMOWY

Jaj całych 3, potażu 7 gramów, amonii (soli) 10 gramów, goździków i cynamonu sproszkowanego 2 łyżeczki, albo gotowej mieszanki (tak zwanej „do miodownika) tyleż. Cukru 200 gramów, miodu szklankę, mąki 700 gramów. Dobrze wyrobić w misce wałkiem, na 3 godziny przed pieczeniem. Piec w formie na placki, wysmarowanej masłem lub czystym woskiem. Jeżeli nie robimy placka, a chcemy mieć całuski, bierzemy mąki na daną proporcję 7 szklanek.

PŁYNNE OWOCE

W numerze najbliższym omówimy t. zw. płynne owoce czyli pasteuryzowane, bezalkoholowe soki owocowe.

SZCZUPAK PIECZONY

Oczyszczonego szczupaka wytrzeć solą. Na grzbiecie zrobić niewielkie nacięcia, osuszyć szczupaka ściereczką, w nacięcia włożyć kawałeczki masła, posmarować masłem cały grzbiet i wstawić do pieca, gdzie powinien się piec polewany stale spływającym masłem. Kiedy się zrumieni, wlać kwaterkę śmietany i oblewać nią rybę tak, żeby się i sos lekko zrumienił. Rybę wyłożyć na gorący półmisek, do sosu dolać nieco wody, zagotować i oblać szczupaka. Sos można podać osobno w sosjerce, a rybę obłożyć kartoflami.

Kartofle ugotowane pokrajać w grube talarki lub kostkę, włożyć w nie kawałek masła, zagrzać potrząsając lekko na piecu, wsypać garść zielonej siekanej pietruszki i obłożyć rybę.

Delikatne sałatki z grejpfrutów

Piękny, jafski grejpfrut już swym wyglądem kusi nasze podniebienie. Cierpko delikatny zapach, jaki czujemy przy otwieraniu tego owocu mówi o jego wybornym smaku, Grejpfruty zawsze są te same — soczyste, słodkie i delikatne. Kupując, nie ryzykujemy nigdy.

Jest to smaczna i zdrowa zakąska przed pierwszym śniadaniem, przed i po obiedzie, z cukrem lub bez, jak kto woli. Sok grejpfrutu gasi pragnienie, orzeźwia, usuwa uczucie zmęczenia, dodatnio wpływa na samopoczucie.

Z owocu tego przyrządzamy doskonałe sałatki, które mają swój odrębny smak i aromat.



Sałatka z grejpfrutów jako zakąska (Hors d'oeuvre)

Przecinamy jafski grejpfrut na połowy, oddzielamy naokoło nożem poszczególne cząstki w ten sposób, że nadal pozostają w skórce. Następnie obieramy kilka jafskich pomarańczy, licząc jedną na połowę grejpfrutu, krajemy je w plasterki i posypujemy cukrem waniliowym. Gdy już dostatecznie nim nasiąkną wkładamy do grejpfrutu i mieszamy łyżką jego sok z miąższem jafskiej pomarańczy. Ubijamy pianę z jednego białka i pokrywamy nią sałatkę. Przyrządzone w ten sposób połówki grejpfrutu podajemy do stołu w płaskich kielichach.



Sałatka do mięsa z jafskich grejpfrutów

Ta nieskomplikowana sałatka bogaci niezwykle nasz stół. Jest tak smaczna i zdrowa, że nikt jej sobie nie powinien odmawiać.

Bierzemy na osobę pół grejpfrutu, przekrawamy go na połowy, oddzielamy nożem miąższ od skórki i rozdzielamy poszczególne cząstki powoli i ostrożnie, by nie tracić soku. Bierzemy główkę zielonej sałaty, usuwamy zewnętrzne liście, wewnętrzne myjemy delikatnie, kropimy oliwą i lekko solimy. W ten sposób przyrządzone liście sałaty kładziemy do połówek grejpfrutu i ostrożnie mieszamy je łyżką ze znajdującym się w nich sokiem.

KOŻUCH NA WINIE

Jeżeli choroba nie zepsuła jeszcze wina, można ją przerwać przez dodanie do wina czystego spirytusu w takiej ilości, aby wino zawierało ogółem nie mniej niż 12% alkoholu. Można też dodać kwasu salicylowego 1 gram na 10 litrów, albo, co najlepsze i najzdrowsze, poddać wino sterylizacji w temperaturze 80 st. Cels. Sterylizowanie przeciw chorobom jest coraz częściej stosowane. Siarkować także można dając 2—3 gramy sulfurolu na 10 l wina.

PRANIE I PRASOWANIE

Od nr 14 zaczniemy krótki kurs racjonalnego prania i prasowania, łącznie ze sztywną bielizną.

SZYJEMY SAME

Od tegoż 14 numeru na życzenie Czytelniczek podamy szereg artykułów ilustrowanych omawiających szycie sukien, bielizny, reparacje itp.

ŚLUB CYWILNY

Nie Sz. Pani, ślubu cywilnego nie wolno wziąć osobie zamężnej ani żonatemu. Ślub kościelny jest także aktem prawnym nie tylko religijnym i nakłada obowiązki prawne. Ślub zawarty w tych warunkach byłby bigamią i zostałby po wykryciu unieważniony, a winni ciężko ukarani.

Dla M. T.

Z córeczką Pani w sprawie piersi powinna Pani koniecznie jeszcze raz udać się do lekarza i prosić go, żeby bardzo skrupulatnie zajął się tą sprawą, a jeżeli nie będzie mógł sam określić przyczyny bolesności, żeby skierował Panią do lekarza specjalisty w Warszawie. Na piersi tworzą się czasem tak zwane nowotwory dobrotliwe, łatwe do wyleczenia w samych początkach, ale nie wolno ich jednak zaniedbywać. Niech więc Pani zajmie się energicznie tą sprawą.

Nie rozumiem, co określa Pani nazwą „owsiki", sądzę, że jakieś wyrzuty, ale gdzie one występują, jak wyglądają, białe czy czerwone ropne, czy suche czy swędzące—proszę mi to dokładnie opisać, inaczej nie mogę Pani nic powiedzieć.

Pani H. Padzikowa.

Bardzo chętnie udzielę Pani obszernych wskazówek listownie, ale zapomniała Pani podać adres, proszę więc przesłać mi go przy najbliższej okazji.

Pani M. Jaś.

Adres lekarza możemy podać tylko listownie, prosimy zatem o podanie swego adresu, a zaraz odpowiemy.

Pani J — — a.

Zwykle w okresie wiosennym bywa w księgarniach tak zwany: „Tydzień taniej książki", wówczas można dużo dobrych książek kupić naprawdę tanio, tylko trzeba tego dopilnować, bo potem ceny są wyższe. Wszędzie też dadzą Pani katalogi.

Nasza skrzynka

DZIAŁ INTERESÓW

Poszukuję od 1.IV. posady zarządzającej — gospodyni z wykwintnym gotowaniem, cukiernictwem, pieczeniem ciast, leguminy, mleczarstwo (masło eksportowe, do badania aparatem Gerbera włącznie, chów drobiu, królikarstwo, robienie zapasów zimowych, aparat „Wecka"). Może być pensjonat, kasyno, majątek. Wiek lat 50, bardzo dobre świadectwa i opinie osobiste.

Bliższe informacje i warunki Redakcja „Praktycznej Pani" dla

Perpetuum mobile

Do pracy technicznej w mojej aptece w Szacku przyjmę panienkę inteligentną, skromną, chcącą pracować. Mieszkanie, utrzymanie, początkowo 20 zł miesięcznie. Koszt przejazdu III klasą zwracam po przepracowaniu pół roku.

Oferty z referencjami adresować: Szack apteka KW.

I ja za pośrednictwem kochanej Skrzyneczki zwracam się do Szanownych Pań z Krakowa i okolic, może która potrzebuje dobrej krawcowej — szyje również płaszcze i kostiumy.

Musiała zwinąć dobrze prosperującą pracownię w Grudziądzu. Na moją prośbę zamieszkała u mnie w *Krakowie ul. Śląska 9a m. 14 J. M.*

Może która z Szanownych Czytelniczek mogłaby mi polecić na wyjazd inteligentną osobę z towarzystwa do samodzielnego zarządu dużym domem i gospodarstwem, a znającą się dobrze na kuchni, przetworach owocowych i pieczeniu ciast. Kucharka na miejscu. Konieczne bliższe dane tyczące kandydatki, referencje oraz kopie świadectw. Uprzejmie proszę o kierowanie zgłoszeń pod adresem:

Helena Przedpełska
p. Sosnowiec, kop. Saturn

Prośba do Pań Czytelniczek i Prenumeratorek, może która z Pań ma zbędny nr 2 „Światowida" z roku 1936 i mogłaby mi go odstąpić, gdyż pisałam do Redakcji i otrzymałam odpowiedź, iż jest wyczerpany. Należność i koszta przesyłki zwrócę.

Adres w Redakcji *P. P.*

dla *„Złotowłosej Mariki"*

Mam kuzynkę, która kocha małe dzieci. Jest łagodnego usposobienia, obecnie znajduje się bez środków do życia, prosi Szanowne Panie czytelniczki o posadę w cha-

(dalszy ciąg obok)

rakterze wychowawczyni dzieci. Zgłoszenia proszę kierować: Kołomyja, ul. Skorupki 7, p. Cisykowa.

Może która z Pań pomoże mi w znalezieniu posady. Mam ukończoną 7-mio klasową szkołę powszechną. umiem dobrze szyć, haftować, sprzątać, poszłabym najchętniej do dzieci na wieś lub w mniejszym mieście. Oferty proszę przesłać pod adresem: Poste-restante Grodzisk Wkp.

dla *W. P. G.*

Zwracam się z gorącą prośbą i zaufaniem. Jestem młodą, inteligentną i dobrej rodziny, umiem pisać na maszynie, znam robótki i trochę szycia. Może któraś z Sz. Pań mogłaby mi dopomóc wystaraniem się jakiejś posady do biura, albo do dziecka. Najchętniej na Pomorzu. Wymagania b. skromne.

Adres mój w Redakcji.

„Stenia"

Chciałabym nabyć w obrębie Wielkiej Warszawy, ew. w pobliżu, mały ośrodek folwarku lub luksusową willę jednorodzinną, skanalizowaną, ze światłem, łazienką, centralnym ogrzewaniem, garażem i koniecznie dużym ogrodem warzywno-owocowym. Nie chodzi mi tyle o ziemię, ile o piękny park i dom, oraz o duży sad i możliwie najbliżej komunikacji z Warszawą, urzędu poczt. i kościoła. Proponuję kupno na warunkach spłat w ratach od 100 — 200 zł miesięcznie przy wpłacie od 500 — 1000 zł w gotówce. Na wszelkie zabezpieczenia zgodzę się, licząc na obustronną i na wskroś uczciwą transakcję. Mogę również przyjąć kulturalnego właściciela (ke) na dożywocie, spędzając zimę w Warszawie, a lato na majątku. Jeżeli moje ogłoszenie kogoś zainteresuje, to proszę napisać na: Poste restante Warszawa 12 dla

Nr 110 — 460

Czytając dobre rady zwracam się i ja z prośbą o wyszukanie osoby w średnim wieku, spokojnej i taktownej do wyręczenia mnie w gospodarstwie. Musi się znać na kuchni, gdyż będzie wydawała kucharce dyspozycje, musi się również zająć ogrodem warzywnym. Przyjemności nie ma u mnie żadnych, zwyczajne jednostajne życie na wsi, pilnować kluczy, wstawanie o 5½ rano, w ogóle odpoczynek zależny od toku zajęcia. Utrzymanie czystości pokoi przy służbie, którą trzeba umieć utrzymać w rygorze. Najchętniej przyjęłabym osobę samotną, która chciałaby przywyknąć do naszego domowego życia, bez erotycznych pragnień, a lubiącą obowiązek i dzieci. Daję pokój, pensję do 25 zł. W niedzielę wyjazd do pobliskiego kościoła. Najchętniej z ziemiańskiej rodziny lub osobę ze średniej sfery, byle nie z miasta, oddałabym tę posadę. Pożądane stanowczo poważne referencje oraz świadectwo lekarskie.

Adres listów: Tarnopol Wsch. Małopolska kancelaria adwokata w hotelu Polonia, ulica Mickiewicza

dla *Pani „Ziemianki"*

Zwracam się do Sz. Pań z gorącą prośbą o wyszukanie pracy. Mam lat 24. ukończyłam Państwową Szkołę Przemysłowo-Handlową. Znam dobrze krój i szycie i rożne robótki ręczne (mam świadectwo czeladnicze krawieckie). Pracowałam w sklepie, gdzie wywiązywałam się zadawalająco, gdyż jestem energiczna, spostrzegawcza i szybko orientująca się. Pracowałam również jakiś czas w przedszkolu. Obecnie jestem bez pracy, a bardzo potrzebuję pracować. Więc też przyjmę każdą pracę, ale bez mieszkania.

Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla

J. P. z Warszawy

OGŁOSZENIA DROBNE

Poszukuję zarządu domem lub w gospodarstwie rolnym. Referencje. Praktyka. Warszawa, Al. Niepodległości 159 m. 27. Żółkiewska.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 20.III. -- 26.III 1938 r.

NIEDZIELA 20.III

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie
11.22 — „Błękitne miecze" — przechadzka po Państwowej Manufakturze Porcelany w Miśni
12.03 — Poranek symfoniczny (z Wilna)
13.10 — „Legenda o Janie i Cecylii" — fragm. z powieści „Nad Niemnem" E. Orzeszkowej
13.30 — Muzyka obiadowa (z Katowic)
14.45 — Audycja dla wsi
15.45 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.05 — Arie operowe w wyk. Sergiusza Benoni'ego
16.25 — Pieśni szkockie Ludwika van Beethovena
16.45 — Podwieczorek przy mikrofonie
18.50 — „Pokusa" — słuchowisko
19.35 — Słynni wirtuozi (XV audycja)
21.15 — „Ta-joj": „Nowa wiosna" — wesoła audycja ze Lwowa
22.00 — Recital fortepianowy Piera Maillard Verger
22.35 — Muzyka lekka w wykonaniu Orkiestry Raymonde'a (płyty)

PONIEDZIAŁEK 21.III.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — „Od warsztatu do warsztatu": „Z mikrofonem u koronczarek śląskich"
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Z pieśnią po kraju"
16.15 — „Z gitarą po podwórku" — audycja z Katowic
17.00 — „Przyrost ludności" — odczyt
17.15 — Piótr Czajkowski: Kwartet op. 30 es-moll
18.10 — Piosenki w wyk. francuskiej pieśniarki Suzy Solidor
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — Dyskutujemy: „Czy sztuka jest luksusem"
20.00 — „Witamy wiosnę" — koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R.
22.00 — Koncert symfoniczny

WTOREK 22.III.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Gra kwartet Lenera (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Dziwna podróż pana śledzia"— pogadanka dla dzieci
16.10 — Koncert orkiestry wojskowej
17.15 — Recital śpiewaczy Loli Monti-Gorsey
17.50 — Kamienie budowlane—pogadanka
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Nieśmiertelne książki" — wieczór XII: „Don Kichot"
19.30 — Utwory Jana Brahmsa w wyk. Maryli Jonasówny (fortepian)
20.00 — Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
21.00 — Koncert Symfoniczny z Torunia
22.00 — Muzyka rozrywkowa z Poznania

ŚRODA 23.III.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Szwedzkie pieśni ludowe (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — Ludwik Pasteur — pogadanka dla dzieci starszych
16.15 — Obrazki muzyczne i piosenki dla dzieci
17.15 — Łódzka Orkiestra Salonowa
17.50 — „Co robić z dzieckiem po ukończeniu szkoły powszechnej" — odczyt
18.10 — Muzyka lekka (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Za robotą" — epizod z powieści
19.20 — Pieśni Cezara Cui do słów Mickiewicza
19.35 — Żelazowa wola w nowej szacie — dialog dyskusyjny
19.55 — Wiązanki organowe i piosenki (płyty)
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. Leopolda Muenzera
21.45 — „Nieprzemijający urok poezji" — „Piękno rzeczy czarnoleskiej" — kwadrans poetycki
22.00 — Koncert popularny w wyk. Orkiestry P. R.

CZWARTEK 24.III.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Opera — poranek muzyczny dla liceów
11.40 — Utwory fortepianowe Domenico Scarlatti'ego (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Rozmowa muzyka z młodzieżą"
16.15 — Koncert solistów (z Wilna)
17.00 — „Wiedza i książka": „O Instytucie Śląskim"
17.15 — Mniej znane utwory w wyk. Ork. Hermana
18.35 — Audycja dla młodzieży wiejskiej
19.00 — Premiera słuchowiska „Obraz"
19.40 — Koncert chóru dzieci krakowskich
20.10 — Muzyka lekka i taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.
21.45 — „Z mojego warsztatu" — szkic literacki E. Szelburg-Zarembiny
22.00 — Koncert

PIĄTEK 25.III

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Marsze i walce symfon. (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Oko ustokrotnione" — audycja dla dzieci starszych.
16.15 — Koncert orkiestry mandolinistów „Kaskada"
17.00 — „Szkoła w Uściługu" — felieton
17.15 — Melodie Grecji — audycja muzyczno-literacka
18.10 — Walce na instrumentach solowych (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Koncert muzyki religijnej
19.45 — Komedie A. Fredry (wiecz. VI) „Pan Geldhab"
20.30 — Piosenki w wykonaniu Imperio Argentiny (płyty)
21.00 — „Wesoły cocktail" — koncert rozrywkowy

SOBOTA 26.III

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Engelbert Humperdinck: fragmenty z op. „Jaś i Małgosia"
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Dnia 24 marca 1794 roku" — słuchowisko dla dzieci
16.15 — Miniatury kwartetowe
17.00 — „Pani na Barwałdzie, śląski rycerz — rozbójnik" — felieton
17.15 — Recital fortepianowy Francine de Hagen
18.15 — Szkocka muzyka ludowa (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja dla Polaków za granicą
20.00 — „Diabelski jeździec" — operetka w III aktach Kalmana.
21.55 — „Szkoła poetów" — skecz
22.05 — „Przy kominku" — lekka audycja muzyczna.

SAMODZIAŁY WEŁNIANE

Samodziały wełniane, a nawet lniane, możemy pięknie ozdobić, przeciąganiem kolorowych włóczek. Na próbce mamy dwa sposoby przeciągania.

I — przeszywamy poziomo włóczkę w małych odcinkach, zupełnie nieregularnie (po lewej stronie włóczki, nie obcinamy), tworzą się „liszki" na materiale, które wyglądają bardzo efektownie .

II— wyciągamy nitki materiału poziomo i pionowo (po jednej) w równych odstępach, a następnie przeszywamy włóczkę w tych miejscach, gdzie wyciągnęliśmy nitki.

Przeszywamy zawsze igłą tępą .

Z tak przygotowanych samodziałów, łącząc z gładkim, tworzymy bardzo piękne komplety.

PRZYBRANIA

(patrz str. 32)

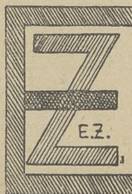
1) Bluzka z dwóch kolorów materiału, ozdobiona fastrygą wykonaną włóczką.

2) Haft lub aplikacja na przód bluzki.

3) Słoń aplikowany i przydziergany. Na końcu szalika możemy dać 2—3 sztuki. Można również użyć tego motywu do garderoby dziecięcej.

ŻYRAFA

Na bladym tle nieba naklejamy wycięte według wzoru 3 pagórki w trzech odcieniach popielatych. Pnie brunatne w czarną kratkę, rysowaną tuszem lub naklejaną, liście palm ciemno-zielone, środki seledynowe, seledynowe liście rosnące u podnóża drzewa. Żyrafa koloru białej kawy w brunatne cętki. Starsze dzieci mogą same wyciąć pojedyńcze części i ułożyć obraz, mniejsze wykleją wycięte przez starszych wzory. Starannie wyklejony obrazek może stanowić ozdobę dziecinnego pokoju.



Kącik dla dzieci



Żyrafa (wycinanka — objaśnienie w tekście).



86 P P *Sukienka zapinana z boku i z tyłu, przód rozszerzony kontrafałdą*

84 P P *Sukienka z cienkiej wełenki, żabot podłożony pod patkę zapinana na guziki.*

87 P P *Garsonka zapinana na podwójne guziki.*

85 P P *Sukienka z tweedu, zapinana na trzy guziki.*

88 P P *Sukienka z wełenki w prążki.*


nowe
modele
kapeluszy

Komplety jednobarwne

89 P P Sukienka z crépe mat, żakiet z cienkiego sukna z górą o ton ciemniejszą, całość w trzech natężeniach jednego koloru, suknia najjaśniejsza.

90 P P Komplet z bolerkiem, góra sukni jasna, całość w różnych natężeniach tego samego koloru, z cienkiej wełenki.

Komplety dwubarwne

91 P P Ciemnoszare palto sukienne, lub jedwabne, suknia szafirowa z cienkiej wełny do sukiennego palta, lub z crépe de chine'u do jedwabnego.

92 P P Sukienka z szarej angory, pelerynka jasnoniebieska z grubej, puszystej wełny.



Przybrania do bluzek, szalików itp. (objaśnienie w tekście)

Konto P. K. O. Nr 14.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636**

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie zł. 1.—; kwartalnie zł. 3.—; półrocznie zł. 6.—; rocznie zł. 12.—.
ZAGRANICĄ: kwartalnie zł. 4.50; rocznie zł. 15.20. Do Austrii, Węgier i Czechosłowacji — ceny jak w kraju.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — w tekście — 70 gr., za tekstem — 50 gr., drobne 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

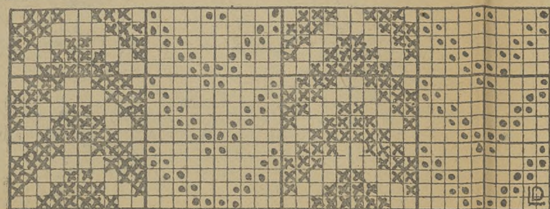
Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

ANTONINA DEMBIŃSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ". WARSZAWA.



szlaczek do dziecinnych garniturków



wzór krzyżykowy na tkaniny meblowe i poduszki

xxx czerwony-ceglasty

::: czarny

tło piaskowe lub szare.

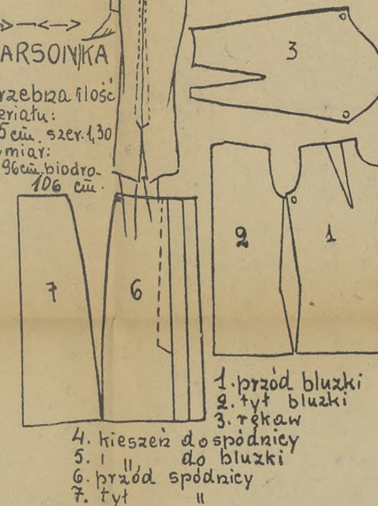


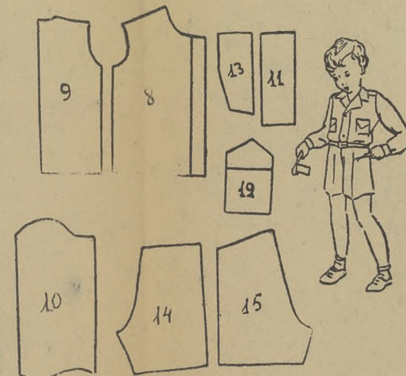
narożnik serwetki

brzegi dziergane

reszta Tańcuszkiem

(haft jednobarwnym atłaskiem na opalu).

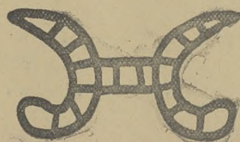




Potrzebna ilość materiału:
1m. szer. 1m 40cm

8. przód bluzki
9. tył "
10. rękaw
11. mankiet
12. kieszeń
13. kołnierz
14. przód spodni
15. tył "

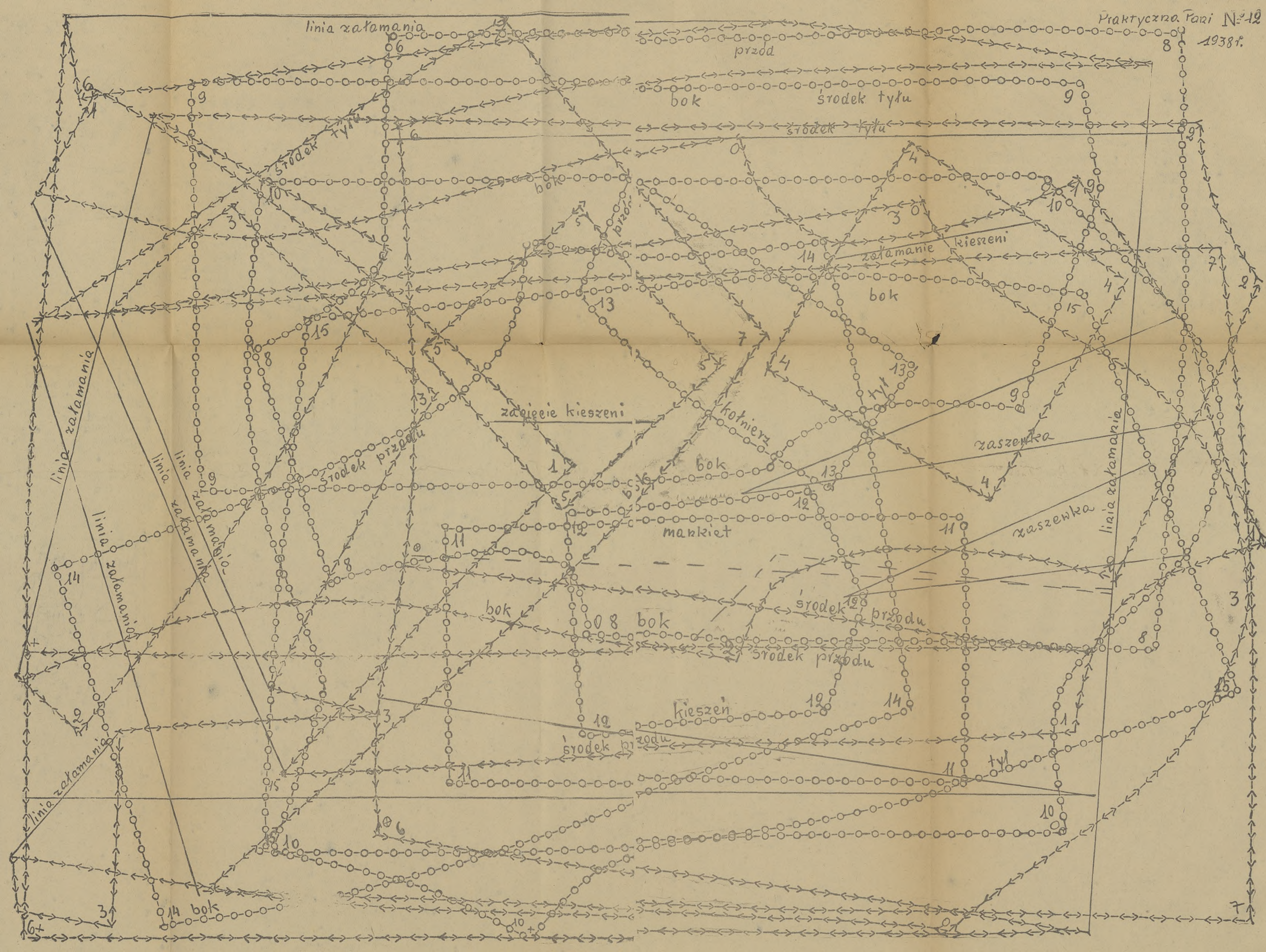




brzeg serwety

haft na białem płótnie

ażury i motyw „a"—Richelieu; motyw „b"—filet


Praktyczna Pani N: 12
1938 r.
linia załamania
przód
środek tyłu
bok
środek tyłu
środek tyłu
bok
bok
przód
załamanie kieszeni
bok
kołnierz
zagięcie kieszeni
tył
zaszewka
środek przodu
linia załamania
linia załamania
bok
linia załamania
mankiet
zaszewka
linia załamania
linia załamania
środek przodu
bok
bok
środek przodu
kieszeń
środek przodu
tył
linia załamania
linia załamania
bok